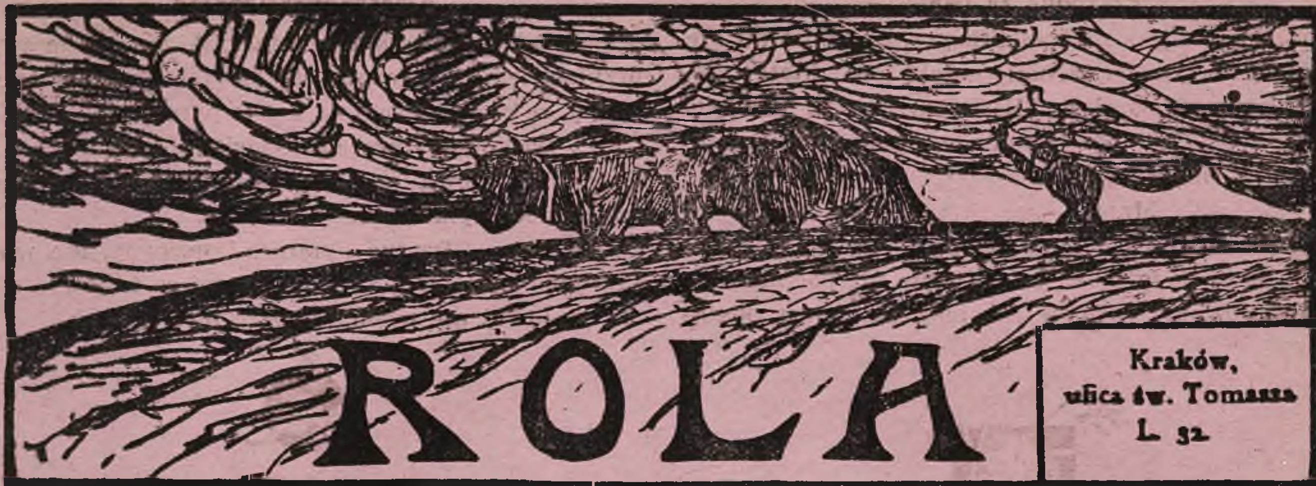


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodnew noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Baczność Polki i Polacy!

Popierajcie firmę swojską!

Niezwłocznie zamawiajcie i kupujcie
Słynne Korczyńskie Płótna na wszelkie bielizny. **Cajgi** b. trwałe na ubrania i t. p. wyroby tkackie, które poleca: **Przemysł Tkacki, J. Jórasza, Korczyna ad Krosno.** (Na próbki nadesłać 1 zł. znacz. poczt. w liście, albo bez próbek zamawiać towary). Do zakupionego towaru dodaje firma Nagrody różnej wartości, w tkaninach lub w rabacie. **Każdy wylosuje,** a które kto trafi, otrzyma zaraz w dodatku.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



Dom muzyczny
Ignacy Cypres



Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol. wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł. Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Konc. przez Minist. Wyznań Rel. i Ośw. Publ.
Albiny Nowakowej przy ul. Podzamcze L. 3. pod Wawelem.

Kursa najnowszego kroju

szycia i modelowania

w zakresie krawieczczyzny damskiej i dziecięcej rozpoczną się dnia 1 października b. r. Dla nieumiejących szyć kurs 3-miesięczny, dla umiejących 6-tygodniowy. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione. Po ukończeniu nauki świadectwo wedle rozp. Minister.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.

Węgle „Jaworzno"

z kopalni „Piłsudski" wagonowo i częściowo **po cenie kopalni** poleca
Reprezentacja Jaworznickich Komunalnych Kopalń Węgla
w Tarnowie, ul. Żabieńska L. 16.
Skład: Tarnów, ul. Bandrowskiego L. 6.

Przygoda ze lwem.

— Poczebujesz sobi wiobrażycz, co szniło mi sze, że bułem w mynażerji. Nagle uczekł lew z klatky. Zaczyna mnie on gonicz. Miszlałem, co ja już zgubiony. W tem lew poszlyznył sze, upad, a ja tymczasem uczekłem w bezpiecznoszczy.

— U wa! Mnieby sze już co przytrafiło ze strachu!

— Ny, a ty miszlisz, że sze mnie nie poczebowało nic przytrafiacz? Jakżeby lew móg sze inaczy poszliznoncz?

Cygańska reguła.

Pewien gospodarz zaprosił kumotra Cygana na obiad. Zasiadłszy, czekali aż gospodyni poda do stołu. Po licznych potrawach, podała na półmisku ziemniaki ze śmietaną. Jedną połowę półmiska okrasiła dobrze śmietaną, drugą zaś połowę bardzo mało i tę właśnie stronę obróciła do Cygana.

Cygan, zmiarkowawszy to, począł narzekać niby na swoją żonę, mówiąc:

— Ej, kumotrze, jacy to wy szczęśliwi, że Bóg dał wam taką dobrą żonę! Bo moja, ladaco, nie szanuje tylko ustawicznie gryzie. Lecz, gdy tylko przyjdę do domu, to ot tak jej szyję ukręcę! — i pokazując ten ruch na półmisku, obrócił lepiej okraszoną stronę do siebie.

Amerykański zakład.

„Chodzący encyklopedysta“ zakłada się ze swym przyjacielem: „Stawiam sto złotych przeciw twoim pięciu, że ci odpowiem na każde pytanie“.

— Doskonale, rzecze przyjaciel, — powiedz mi, co to jest: jak fruwa ma cztery nogi, jak spadnie na ziemię ma ich tylko dwie?

— Mam... Trudne pytanie. Doprawdy, nie wiem. Płacę ci sto złotych, ale powiedz mi co to jest?

— Ja też nie wiem. Masz tu pięć złotych.

Opinja.

Autor: Powiedz mi pan swoją opinję o mojej książce.

Krytyk: Nic nie warta!

Autor: Ja wiem, że pańska opinja nic nie warta, ale mimo to chciałbym ją usłyszeć.

Woźny (nowo przyjęty): Znalazłem pod biurkiem pana dyrektora złotego, więc oddaję.

Dyrektor: Bardzo ładnie! Widzę, że jesteście uczciwym człowiekiem. Chciałem się o tem przekonać i dlatego umyślnie rzuciłem złotego pod biurko.

Woźny: Ja też sobie tak myślałem.

Numer 38. Rok XII. Kraków, dnia 22 Września 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Rodzina.

Czasy ostatnie, czasy wynalazków i udoskonaleń, przyniosły społeczeństwu jeden dar bolesny, który sam. bodaj czy nie przewyższa ich wszystkich dobrodziejstw. Jest nim zupełne ześwietczenie życia jednostki, rodziny, społeczeństwa. Nad rodzinami naszemi zawisła ta zmora ciężka, dawniej nieznana prawie, chęć użycia rozkoszy za wszelką cenę do pierwszego sprzykrzenia, która następnie łatwo zmienia się w dążenie lub szukanie rozkoszy nowych, złudnych, pomijając obfite w radości rozkosze życia rodzinnego.

Małżeństwo, rodzina wynika z potrzeb fizycznych, moralnych i społecznych pojedynczych ludzi. Rodzina to najważniejsze zagadnienie w tworzeniu się społeczeństw, w wychowaniu młodzieży, w rozwoju państw i narodów. Zbytecznem jest zastanawiać się dłużej nad ważnością rodziny, tej podstawy bytu jednostek i społeczeństwa.

Jaką jednakże ona być powinna? Jakie uczucia i zasady powinny w niej stale królować?

Na te pytania odpowiada nam w swoich pismach sławny pisarz kościelny śp. ks. biskup przemyski J. S. Pelczar temi słowy: „Małżonków winna ożywiać miłość święta, aby się kochali nie dla przemijających wdzięków ciała, ani dla szału zmysłowości, lub kruchej sympatji serca, ale dla spełnienia woli Bożej i według tejże woli. Miłość w Bogu jest prawdziwem szczęściem rodziny; miłość bez Boga jest pewną dla niej zgubą“. (Życie duch. II. str. 321). Miłość w Bogu nauczy nas wzajemnej serdeczności, poprawiania swych wad, spełniania obowiązków, cichości i wyrozumiałości, zapewni im zadowolenie tu na ziemi, a kiedyś szczęście przyszłe.

Tak, lecz są to poglądy, tak często dzisiaj z lekceważeniem z ironją zwane „klerykalnemi“, na życie małżeńskie, na życie rodziny. Myśmy wyrośli już z przestarzałych pojęć dziadków i ojców naszych. Myśmy ludzie dwudziestego wieku!

Tak, prawda, że całe dziewiętnaście wieków minęło, w ciągu których nic lepszego nie wymyśliły umysły ludzkie od rad i nakazów Nauczyciela z Nazaretu. Ktokolwiek zaś stara się zerwać z Jego nauką, z Nim, ktokolwiek oddala się od Niego, rozbija sobie nos na bezdrożu pojęć i czynów. Szczególnie w małżeństwie sprawa ta jest jeszcze ważniejszą. Tutaj bowiem wybór złej drogi grozi rozbiciem nosa nietylko winnej jednostki, lecz i drugiej stronie, dzieciom, przyszłości.

Życie nasze za ważne, lecz równocześnie za krótkie jest na szukanie innych bogów, innego zadowolenia, jak nam wskazuje nasz ukochany Mistrz-Bóg, który dotychczas nikogo nie zawiódł i nas nie zawiedzie w naszej ufności ku Niemu. Nie zabrania nam On bynajmniej życia, radości i zadowolenia, owszem prowadzi nas do pewnych i wielkich uciech. A gdy nie na wszystko nam zezwala, to postępuje, jak najdobrotliwszy i najmędrszy Ojciec z dziećmi. Podobnie, jak dzieci często nie pojmują dobrotliwego postępowania wobec nich rodziców, tak niekiedy i my skarżymy się na Jego miłości ku nam pełne zrządzenia, których nie rozumiemy.

A Chrystus wzywa nas do Siebie: „Venite ad me omnes, qui laboratis et onerati estis, et Ego reficiam vos — Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“.

Spieszmy więc zawsze, szczególnie zaś w naszych smutkach i potrzebach rodzinnych ochoczo i z ufnością do Niego, stańmy twardo do walki z przeciwnościami, wspomoże nas Królowa niebios — i szczęście znajdziemy już tutaj na ziemi, a potem w niebie.

Jan Pelczar.

HENRYK RÓŻYCKI.

SMOK.

Powieść z zamierzchłej przeszłości na tle legendy wawelskiej.

Bojan, człek starszy, który już dawno przebył połowę swego żywota, w młodości swojej włóczył się po świecie, a nawet jakiś czas przebywał na dworze władyki we Wiślicy. Zatęskniwszy za stronami rodzinnemi, powrócił i u Starżów wysłużył sobie żonę, z którą osiadł w pieczarze, którą od dawna zajmowali jego ojce i dziady.

Nie długo jednak cieszył się swoją połowicą, bo ta krótko po urodzeniu mu córki zaniemogła. Nie pomogły zioła, ani kadzidła, nie pomogły zamawiania najsławniejszych czarownic i znachorek z okolicy, nikła w oczach, wreszcie pewnego ranka zastał ją zimną na swojem posłaniu.

Ubrawszy ją w najlepsze i najpiękniejsze szaty, na własnych barkach zaniósł ją na święte zgliszcza, sam ułożył stos i sam go zapalił. Pogrzebawszy z popiołami urnę, zajął się dzieckiem i ani pomyślał o nowej towarzyszce życia. Chodził na łowy do boru, lub do rzeki na ryby, gromadził na zimę gruszki i jabłka, których puszcza dostarczała pod dostatkiem. Dzikie pszczoły dawały mu wyborny napitek, a liczny zwierz w borze futra, które umiał wyprawiać, zamieniając je następnie na sól i konopne parcianki na ubranie dla siebie i córki.

Spokojny, zajęty sam sobą, do gromady nie mieszał się nigdy. Chociaż starsi ze sioła nieraz wzywali go na wspólne wiece, nie szedł tam jednak nigdy. Gościnny, jak wszyscy jego współziomkowie, wychodząc na łowy, zastawiał zwyczajem swoich przodków stół żywnością i napitkiem, ale ludzi unikał. Wkrótce też zapomnieli o nim i tylko młodzi kręcili się koło jego pieszczoty, oblizując się łakomie na widok pięknej Salwidy.

Siedział teraz na ławie, patrzał na krzątającą się córkę, trawiony jakimś dziwnym niepokojem i myślał o śladach na piasku.

Nagle zmieszane głosy ludzkie i plusk wody doleciały jego uszu.

Porwał się prędko na nogi i wyjrzał na wodę.

Kilkadziesiąt dziwnych łodzi z nieznanemi mu postaciami dobijało do odsypiska piaskowego.

Serce pod parcianką uderzyło mu silniej, że się zatoczył i musiał się oprzeć o krawędź pieczary, skąd patrzał rozszerzonemi źrenicami na poły z podziwem i strachem na mrowie ludu.

Przybysze tymczasem, zabezpieczywszy przed silnym prądem wody swe łodzie, wyskoczyli raźno na piasek i poczęli wynosić ciężkie toboły i paki, które układali na jednem miejscu.

Kilku z nich, zauważywszy lepsze do lądowania miejsce, zawołali w nieznanym dla Bojana języku na największą łódź, a po zbliżeniu się jej przyciągli ją do brzegu i pomagali wysiąść jej załodze.

Seming, wysiadłszy na odsypisko, rozglądnął się po okolicy, wydał jakieś krótkie rozkazy swym ludziom, a sam skierował swe kroki prosto do pieczary poprzedzany przez dwóch pachołków z dobytemi mieczami.

— Pan tej ziemicy, wielki książę Seming, przybywa do was w gościnę! — rzekł jeden z poprzedzających rycerzy najeźdźcę, stanąwszy przed starym Jaksem jakimś łamanym językiem, że ledwo mógł wyrozumieć, o co mu idzie.

— Gość w dom, Bóg w dom! — odrzekł ponuro Jaksa. — A co do pana, to my lud wolny takiego nie znamy!

IV.

W chwilę po wejściu Bojana Jaksy z trupem Salwidy w zarośla na drugim brzegu Wisły, Seming, dając jakieś rozkazy oniemiałym z przerażenia wojownikom, wysunął się z pieczary, kiedy nagle zakołysały się nad nim zarośla na wzgórzu i strzała świsnęła mu koło ucha, godząc w pierś obok stojącego Normanda.

Seming pobladł, skoczył prędko w bok i skrył się pod sklepieniem groty.

W tej samej chwili padł pocisk drugi, widocznie celniej wymierzony w Seminga, lecz znowu trafił w szyję innego odsłonionego uchyleniem się księcia.

Przekleństwo i krzyk bólu ranionych zbudził z odrętwienia resztę.

Popatrzyli w kierunku, skąd pocisk wyleciał. Gałęzie drzew kołysały się jeszcze.

W panicznym strachu, bojąc się zasadzki tubylców, zaczęli się jedni cisnąć do groty za bladym z przerażenia Semingiem, a inni zbiegli na namulisko piaskowe, zbili się w kupę i poglądali na zarośla, nie mogąc wzrokiem przebić gąszczu liści, za którym pewnikiem ukrył się wróg...

Lecz poruszone liście uspokoiły się znowu i ptaszek odezwał się w gęstwinie.

— Niema tam już nikogo! — rzekł jeden, przychodząc prędzej do siebie.

— Lecz z czyjej ręki ten pocisk?...

— Trza się przekonać!...

I ruszyli ławą po spadzistości, chociaż nie bez bojaźni, na górę.

— To pewnie bóstwo opiekuńcze tej dziewicy chciało pomścić zbrodnię księcia! — rzekł któryś półgłosem, a reszta na to popluwała przed siebie, aby odpędzić złych duchów.

Kilka łokci nad otworem pieczary leżał na mchu sporządzony ze skóry kuny sajdak pełen strzał, z ostremi bronzowemi grotami, a obok złamany łuk z jedną strzałą na cięciwie.

Wydeptane na trawie miejsce wskazywało, skąd wypuszczał ukryty pociski, a ślad jego ucieczki wskazywały wyraźnie odciski jego stóp na porośniętej skale.

— Nie był to bożek mściwy, ani duch! — pomyśleli. I z wrzaskiem rzucili się na górę za wrogiem.

W jednej chwili przebiegli całe wzgórze, opatrując szczegółowo zarośla i konary drzew, czy zaś gdzie się nie ukrył.

Wreszcie znaleźli się na szerokiej polanie z drugiej strony wzgórza Wawelu, na której zdala bieliły się domki słobody, czy sioła z kilkunastu złożone zabudowań.

Popatrzyli uważniej.

Jakiś człowiek, biegnąc, skręcił za białem wapnem pobielony dom.

— Wróg! — zawołali.

I pędem pobiegli za jego śladem.

Tymczasem młody, może dwudziestoletni człowiek, boso, w parcianych spodniach i krótkim kożuszku oglądnął się za siebie, a widząc pościg, skręcił za najbliższy dom.

Wewnątrz jakaś stara kobieta podsycała na środku izby ognisko, uważnie mieszając coś w trójnogu

glinianym, z którego aromatyczna woń silnie łechtała nozdrza. Spostrzegłszy przybysza, na poły ze zdziwieniem i strachem popatrzała na niego, dziwując się jego zmienionej twarzy.

Przybysz, wyciągnąwszy zza pasa o bronzowym ostrzu niezgrabną siekierkę, uklął około pieńka u ogniska i kładąc na niej dłoń lewą, zawołał, podając starej narzędzie:

— Tnijcie!...

Przerażona, nie mogąc pojąć dziwnego żądania, cofła się oniemiała wstecz, lecz ujęła za stylisko siekiery.

— Tnijcie, matko, a prędko, bo inaczej zje mnie smok! — rzekł z naciskiem młodzian.

Przekonana widać argumentem, trzęsąc się i popluwając na wszystkie strony, wyjęła z zanadrza jakieś ziele, rzuciła trzy źdźbła za siebie w ognisko i zbliżyła się do pieńka.

— Tnijcie, a prędko! Bo za chwilę będzie zapóźno! — nalegał.

Podniosła ostrze i blada popatrzyła na pulchne białe ciało. Ale widocznie żal się jej zrobiło ręki, bo oczyma posunęła ku palcom dłoni i... spuściła.

Głuchy łoskot odezwał się po izbie, a dwa palce ucięte upadły w ognisko.

— Wystarczy duchowi! — wyrzekła z przekonaniem.

Poczem skoczyła do bodni, wyciągnęła szmatę i obłożywszy ośródką chleba ranę, spiesząc się, obwiązywała rękę.

On tymczasem, nie wydawszy nawet jęku, mówił prędko:

— Zaraz tu przyjdą!... — Powiedz im, że ja twój syn, a ranę mam od dawna! Powiedz, że łuku, jako kaleka, nie utrzymam w dłoni, na dowód czego wskaż im, że żadnego niema u ciebie!... Inaczej dadzą mię na pożarcie smokowi!...

Ciężkie kroki dały się słyszeć za dworu.

— Nadchodzą!... Powiedz im, żem tylko na chwilę wychodził do źródła ze dzbankiem po wodę i...

Umilkł, bo głosy dały się słyszeć blisko.

Krwawą plamę na pieńku zasypał popiołem, wytarł mocno i usiadł na nim, opiekając u ogniska świeżą krew na bandażu.

W progu ukazały się zbrojne w oszczepy i łuki groźne postacie, a niezrozumiały szwargot napełnił obszerną izbę.

— Ten godził w księcia! — rzekł jeden akcentem, w którym zdawał się, jakby spółgłoski nie było.

I ujął za ramię młodziana.

Ten blady z zaciśniętemi wargami powstał od ogniska i śmiało popatrzał po obcych.

— Mój to syn! — zaskrzeczała wiedźma, starając się sobą zasłonić młodziana. — A godzić nie mógł, bo kaleka na rękę i broni nie dźwignie, w czem dowód, że żadnej niema w domu!...

To rzekłszy, ujęła jego rękę i pokazała owiniętą szmatą dłoń ze śladami szczerniałej krwi.

— Nieprawda! — zawołali razem.

— Nie wierzycie?! — odrzekła stara. I zdarła szmatę, ukazując im bezpalcą rękę młodzieńca.

Krew buchnęła strumieniem z rany. A oni popatrzeli na ściany, gdzie widząc tylko pozawieszane samotrzaski na ptaki, wędki na ryby, pęki ziół i zwitki kądzieli, znać przekonani, wyszli na pole z wyjątkiem jednego.

Był to barczysty średniego wzrostu o niebieskiem oku młodzienc i taki jakiś inny, jak tamci, chociaż ubrany jak oni w skóry, z rogami tura na głowie i ogromnym mieczem u boku.

Popatrzał długo w źrenicę rannego. A wtedy młodzieńcowi zdawało się, że nie wróg w niego patrzy, tylko jakoś swój, jakby Starża, Jaksa albo Topór. I zdało mu się nagle, że on ten obcy jest mu bardzo a bardzo bliski.

Po chwili rycerz wskazał na poły zwęglone końce palców w ognisku i wyrzekł szeptem:

— Tyś był!...

Po chwili zaś dodał:

— Lecz cię ochronię, bo tak chcą bogi! — i zmierzał do wyjścia.

Chłopak skoczył, jakby go coś kolło, zdrową ręką ułapił dłoń rycerza i gorący złożył na niej pocałunek.

— Ja godziłem panie, rozporządzaj mną!...

— Niech cię bogowie mają w swej opiece! — dodał i wyszedł.

Chłopak wyjrzał ukradkiem za nimi i widział, jak stali namyślając się, gdzie szukać zbiega. Ale widocznie nieznajomy, doszedłszy gromady, dał jakiś rozkaz, bo ruszyli z powrotem.

Powrócił do ogniska, usiadł znowu na pieńku, głowę wsparł na zdrowej ręce i wpatrzony w płomienie dumał.

Stara wiedźma stała naprzeciw niego i spoglądała niespokojnie, nic a nic nie rozumiejąc całego zajścia.

Po długiej dopiero chwili podniósł głowę, rozejrzał się jakby zbudzony ze snu, powstał i wyjrzał na pole, ale nie znajdując tam nikogo, znać uspokojony usiadł z powrotem, poczem z wyrzutem zagadał do starej:

— Szkoda, matko, żeście nie ucięli całej!...

— Dlaczego? — pytała zdziwiona.

— Bo ręka, co nie umie trafić wroga, nie warta czego innego!...

— Mierzyłem dwa razy do niego i chybiłem! Za trzecim razem pękł mi łuk, więc porzuciłem wszystko i uciekłem!

— Do kogo? — pytała, nie rozumiejąc zupełnie młodziana.

— Do smoka!

— Gdzie?

— W grocie u stóp wzgórza!...

— Tam przecież z córką mieszka Bojan Jaksa!

— Mieszkał! — odrzekł ponuro młodzian. — Tam teraz smok obrał swą siedzibę. Widziałem na własne oczy, jak na kopie łodzi przybili do brzegu! On z głową żaby o długiej szyji i z ogromnym brzuchem, a czeladzi z nim moc! Ogona tylko nie widziałem, bo przodem był do mnie zwrócony!...

— Dziw! — rzekła wiedźma. I ze strachem wyciągnęła jakieś zza pazuchy ziele, aby trzy źdźbła rzucić za siebie.

— Wszedł do pieczary, a jego sługa mówił do Bojana: „Smok pan tej ziemicy!...“ Starego Jaksę strącił na piasek, a sam rozpruł pierś Salwidzie i drgające pożarł jej serce, chłepcząc ciekącą jej krew, wreszcie trupa bez odzieży wyrzucił na pole!...

— Gorze nam! — wołała wiedźma, targając swe siwe włosy na głowie.

Wychylił się z groty!

— Wychylił się z groty! Ja wściekły ułapiłem za łuk, lecz... ze zgrozy ręka mi drżała i... urwał.

Głowę wsparł na dłoni, oczy utkwił w ognisko i popadł znowu w zadumę.

— Nie znać nam już tej krainy i chyba uciekać w lasy! — lamentowała stara, załamując kościste ręce.

Była to stara wróżka, niby czarownica-znachorka-kapłanka, przez ogół Wiedźmą zwana, jako, że znając wszelkie praktyki kultu przywodziła przy wszelkich uroczystościach familijnych, bądźto na zebraniach całe opole obchodzących.

Całymi dniami włóczyła się po borze, wyszukiwała znane jej zioła, grzyby i gady i znanym jej tylko sposobem sporządzała z nich najrozmaitsze trucizny, leki, plastry miłości i różne zaradcze środki na dolegliwości ludzkie.

Omijana z trwogą, czczona była z zabobonną bojaźnią przez okolicznych mieszkańców, jako osoba, która bezpośrednio obcowała z bożkami, boginkami, strzygami i duchami. A że znała wszystkie praktyki kultu przy urodzeniu się dziecka lub w powiększeniu się dobytku, szukano u niej zawsze pomocy, czy to dla chorej matki, czy też dla zabezpieczenia dobytku przed złemi duchami.

Mąż, idąc w las z łukiem lub z wędką do rzeki na łowy, wstępował do niej po talizman szczęścia. Opuszczona niewiasta lub zawiedziona w miłości dziewica szukała u niej leku na sprowadzenie umiłowanego, lub młodzian, nie mogący dobrać się do serca wybranej, przychodził po lubczyk, albo wreszcie zdradzony szukał u niej zemsty.

Ona wszystkiemu umiała zaradzić... Temu dała stryczek z wisielca, innemu zaszyte w woreczku żądło węża, tamtej plaster na piersi, lub w odzież zaszyła jakąś trawę. Inną znów na nowiu księżyca wysłała na krzyżową drogę, lub wreszcie tajemniczo wcisnęła w zanadrze truciznę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nędza.

(Bajka.)

Pan Jezus ze św. Piotrem obchodzili caluśkie Tatry. Przeszli już przez Zawrat do Morskiego Oka, byli na Świnnicy, Kozim Wierchu i Krywaniu, jeno w Kościeliskiej dolinie dotąd nie byli. Święty Piotr mówi:

— Weźmy Panie lepiej furkę, jużeśmy się dość nachodzili.

A Pan Jezus na to:

— Co? Wszystkie góryśmy przeszli, na wszystkie szczytyśmy się wydrapali, a do głupiej doliny furką mamy jechać?

I poszli. A jak już caluśką obeszli, prawie ich noc zaskoczyła. Zimno się też zrobiło i niedźwiedzie zaczęły porykiwać, więc Pan Jezus powiada:

— Idź Piotrze, poszukaj, może tu jaki baca gdzie mieszka.

Chodzi św. Piotr a szuka, ale nic znaleść nie może. Aż nagle widzi światełko, więc zawołał Pana Jezusa i idąc za światełkiem, doszli do szałasu. Stukają; zbudził się stary baca, ale jeno drzwi uchylił, bo się bał zbójników. Pochwalili Pana Boga, a Pan Jezus mówi:

— Dajcie nam wieczerzę i nocleg, a jutro się porachujemy. A jak się nazywacie?

— Ja się nazywam Nędza — odrzekł baca i wpuścił gości do szałasu.

— Bieda u mnie wielka, ale kozę mam, to się tam kapka mleka dla was znajdzie i nocleg jaki też. Panu Jezusowi posłał na kotasie, św. Piotrowi kożuch na ziemi pod piecem położył, a sam wziął ciupkę i we drzwiach legnął, bo się jeszcze bał tych podróżnych.

Rano powiada P. Jezus:

— Spytaj się Piotrze Nędzy, ile mu się należy za nocleg i wieczerzę?

Pyta się Piotr raz i drugi, a Nędza mówi, że mu się nic nie należy, aż nakoniec się zgniewał i mówi tak:

— Kiedy koniecznie chcecie płacić, to zróbcie tak, by kto wlezie na tę moją gruszę, nie zlał z niej, póki mu ja nie pozwolę.

— Niechże tak będzie! — odrzekł Pan Jezus i podziękowawszy bacy, poszli do Zakopanego.

Grusza Nędzy ładna była i ładne gruszki miewała, ale zawsze Staszek Obrochtów owoce z niej oberwał, a tak umiał hultaj uciec, że go baca nigdy nie mógł złapać. Teraz Nędza siadł w izbie i patrzy. Skrada się Staszek, włazi na gruszę, narwał owocu, chce zejść, a tu ani rusz. Więc w krzyk. Wyszedł baca, położył się pod gruszą i śmieje się na całe gardło. Zlecieli się ludzie z całych Kościelisk, bo nie wiedzieli, co to się stało. A Nędza Staszka dwa dni na drzewie wytrzymał, by nie zapomniał nigdy o siódmem przykazaniu: „Nie kradnij!“ Odtąd nikt gruszek nie zrywał; cieszył się niemi baca i gości częstował, a drzewo to takie płodne było, że choć nigdzie gruszek nie było, to ono zawsze obrodziło.

Jednego lata jednak zapadł już Nędza bardzo na zdrowiu. Szedł mu już dziewiąty krzyżyk, i coraz to słabszy się stawał. Jednego ranka się budzi, słucha, ktoś do drzwi stuka. Zwlókł się z pościeli, otwiera, a tam stoi panienka taka biała i kosą nań kiwa. Poznał śmierć baca i nuż się prosić:

— Ostaw mnie jeszcze panienko na tym świecie; ze mnie tam już Pan Jezus nie będzie miał nijakiej wygody.

Ale śmierć nie chce słuchać:

— Jużeś się dosyć nażył. Kazał Pan Jezus, żebym cię wzięła, to niema rady, trzeba iść.

Widzi baca, że to nie żarty, więc mówi tak:

— Każdemu człowiekowi, gdy umiera, wolno o coś prosić, pozwólże i mnie. Widzisz tę gruszę, chciałbym jeszcze przed śmiercią jednę gruszkę urwać i zjeść, a potem zaraz pójdę z tobą.

— Dobrze! — mówi śmierć — tylko się spiesz.

A więc Nędza chce się na gruszę wydrapać, ale nie może, słaby, jakoś mu niesporo. Śmierć skoczyła i powiada:

— No już daj spokój, ja taka lekuśka, to ja wylezę raz dwa i urwę ci gruszek..

I już jest na drzewie. Urwała, chce zejść z powrotem, nie może, a Nędza się śmieje pod drzewem. Poznała śmierć, co to ma znaczyć i prosi:

— Nędza, puść mnie.

On mówi:

— Nie puszczę cię.

Śmierć powiada:

— Puść mnie, a wezmę cię za miesiąc, to za rok, za dziesięć, za sto!

— Nie puszczę! do dnia sądnego nie puszczę.

Więc rada, nie rada musiała śmierć przyrzec, że nigdy po Nędzę nie przyjdzie i wtedy dopiero wydostała się z więzienia.

Oto wiecie teraz, czemu wciąż Nędza na świecie.

Nadesłał *Józef Serafin.*

WYJAZD ŻYDÓW DO PALESTYNY.



W jednym z poprzednich numerów „Roli“ wspominaliśmy, że w ubiegłym miesiącu rozgorzały walki w Palestynie pomiędzy żydami a Arabami. Arabowie, jako liczniejsi, mieli przewagę, wskutek czego wielu żydów zginęło. Walki te byłyby może jeszcze do dziś dnia nie ustały, gdyby się nie wmieszali Anglicy, którzy mają protektorat nad Palestyną, i nie uśmierzyli Arabów. Cóż było powodem tych walk?

Jak wiadomo, Palestyna jest ojczyzną żydów i bezsprzecznie mają oni do niej wszelkie prawa. Ale w Palestynie tej nie mieszka obecnie wielu żydów; opanowali ją Arabowie i mają w niej wielką przewagę. Żydzi, rozprószeni po całym świecie nie mają wskutek tego wcale własnej ojczyzny. Zamarzyli jednak niektórzy z nich, aby tę utraconą ojczyznę z powrotem odzyskać, a odzyskać ją przez napływ do niej żydów z całego świata. Bogaci żydzi sypnęli pieniądzmi i poczęli nakłaniać biedniejszych do wyjazdu do Palestyny. Dawano na podróż, dawano ziemię zadarmo. Ten i ów się uchciwił i jechał na ziemię swoich pra-pradziadów. Nikt jednak nie chciał się osiedlić na roli, ale wszyscy garnęli się do miast i opanowywali handel w całej Palestynie. To nie podobało się Arabom. Powiedzieli sobie: Kiedyście mieli swoją ojczyznę, trzeba jej było pilnować, a nie szukać szczęścia po świecie, a kiedyście ją opuścili i o niej zapomnieli, to teraz już nie czas o niej myśleć. Szukali pretekstu, a gdy się chce przeciwko komuś wystąpić, to o pretekst nie trudno. Wyzyskali w tym celu spór o tak zwany mur płaczu i kto wie, coby się było stało z żydami, gdyby nie wmieszanie się Anglików, którzy walkom kres położyli. Lecz zdaje się nie na długo.

Obrazek nasz przedstawia taką rodzinę żydowską, która namówiona opuszcza swoje strony rodzinne, aby udać się na niepewne losy do dalekiej ojczyzny przodków swoich. Część jedzie wozem, część idzie pieszo, a sąsiedzi stojący przed domem żegnają w milczeniu ową wędrowną gromadkę.



MACIEK BZDURA GADA:

Powiadają starzy ludzie, co ja mam fajny rozum, a choć mi się w to wierzyć nie chce, to ono musi tak być a nie inaczej, boby przecie tak starsiejsi nie brechali. Powiadają krzesnoojciec Grzela Kluska, ze jakbym był głupi, tobym się był dawno obabił i nie miałbym tej swobody, jaką mam teraz i nie mógłbym do „Roli“ tak gadać, jak gadam teraz. Jakbym był zeniaty, tobym musiał na cały pysk baby chwalić, bo inacej toby mnie ta moja jaką zarnówicą pochwaliła, zebym zadnem końcem nie zipnął. Jakbym był zeniaty, to musiałbym powiadać, ze Poniezus stworzył baby na ukontentowanie człowieka, ze są one mu we dnie i w nocy radością zycia, ze z ślipiów ich idą na niego ino same promienie umiłowania, ze rącki ich podnosą się ino do głaskania go, a ze z ich gębusiów spływają na niego ino same słowa umiłowania.

Takbym musiał gadać, a to byłoby grzych i obraza Boska, a ja przecie kłamać nie umię.

Musiałbym gadać, co teraźniejse niewiasty nie są podobne do podskubanych gęsi, ino do aniołów, którzy niedługo i reśtę przyodziwy stracą ze siebie i będą gołemi pośladkami ławy wycierać. Musiałbym tak gadać, bo teraz coraz rzadziej spotkać jako tako ocharuzoną niewiastę, ale wszyćkie zacynają wyglądać, jak te strzechy na zydowskiej karcmie. Ot i moja gospodyni, Boże odpuść, choć jem to pono juz przed pietnastu laty śtyrdziestka minęła, wycudacają się coraz bardziej. Obcięli se juz podsiwiały łeb na krótko i chodzą po chałpie, jak kokoska. Pytam się ich:

— A na co wyście to tak zrobili? Cy aby gadzina nie miała gdzie siedzieć i wprost do warzy leciała?

— Głupiś! — pedzieli mi — kiedy się na tem nie rozumis! Jakbyś był mądry, tobyś wiedział, ze teraz taka moda.

— To chyba ta moda głupia, a nie ja — powiadam jem, a oni na to:

— Obojeście głupi!

Moze być,ześmy oboje głupi, ale chyba tak nie jest, kiedy starzy ludzie powiadają, ze mam ja swój rozum. Ale i moda ma swój rozum, ale nizej, a nie na babskiej głowie. Moda ma swój rozum na babskich spodnicach. Drzewi, jak się babie spodnica u dołu obstrzępiła, to bidne kobiecisko musiało ją myśleć! Przecie pono Jadom z raju latego ucikł, ze piej! Obstrzępi się spodnicysko, to się je obedrze dołem i będzie znowu galantne do chodzenia. A obstrzępi się drugi raz, to się drugi raz obedrze i znowu będzie dobrze. Bez to tez dziś mozna poznać, jak długo która niewiasta swoje spodnie okrycie nosi. Im ono jest krótse, tem ma więcej roków i więcej razy było obtargiwane. Dobre to jednak na rok, dwa, trzy, a choćby i pięć, ale co potem będzie, jak całkiem materyje braknie? Chyba ze nase niewiasty będą chodziły tak, jak nieboscka Jewa, świeć Panie nad jej dusą, w raju. No, ale jakby to było wtedy, to strach pomyśleć! Przecie pono Jadom z raju latego ucikł, ze zobacył Jewę bez przyodziwy. Ja tam co prawda jesce zadny niewiasty bez przyodziwy nie widział, ale gospodarz powiadają, ze niech ręka Boska obrania, jak one wtencas wyglądają! Tu wypukła, tam zagięta — wygląda pono, jak zmarznięta ziemia, po której przed zamarznięciem sto wozów przejechało! Coprawda nie chce mi się w to wierzyć, co bają gospodarz, bo jakby tak było, toby się teraźniejse niewiasty nie obnarzały coraz bardziej, choć moze być, ze to, co najpaskudniejse, to jesce zakrywają, aby pokazać to, cem się jesce jako tako pochwalić mogą. No, ale jak jem braknie materyje na obcinanie, to co będzie? Przecie chłopy nie uciekną z tej ziemi, jak Jadom z raju, bo nie będą mieli gdzie ucic.

Nic to jednak nie pomoze choćby człowiek miał jesce większy rozum, jak, nie chwalący się, ja go mam, bo jak człeka baby obskocą i pocną mamtosić i gadać: „Zeń się, a zeń się!“, to gotów ogłupieć i uwierzyć babskiemu gadaniu. I nie ja byłbym pirsy, ale takich było juz morowo na świecie. Wszyscy załowali potem, ale cóz jem to pomogło. Latego tez, póki się jesce da, ja będę załował przedtem, a nie potem. I jak się mnie która spyta, co ja wolę: cy jej rozpac, cy z nią zyć, to jej powiem: Moja droga! z dwojga złego wolę nic!

Nieszczęśliwa.



— Córuś moja, córuś młoda!
Poco tobie taka moda?
Poco tobie kusa kiecka?
Wszak wyrosłaś dawno z dziecka...

— Nie zrzędź, matuś, po próżnicy,
Nie zmuszaj mnie do spódnicy,
Co zawadza przy robocie,
Co uwala się wnet w błocie...

— Nie masz się co, córuś wadzić,
Idź ziemniaki w pole sadzić;
Dał Pan Jezus ciepły dzionek,
Dawno woła cię skowronek.

— Matuś, w polu złego tyle!
Co postąpię, co się schylę,
To Jaś za mną z tyłu woła —
Aż wstyd wyznać — żem jest goła...

— Przestań się już, córuś, dąsać,
Idź na pole gnój roztrząsać,
Nie będziesz się już schylała,
Spokój z kiecką będziesz miała.

— Matuś moja, matuś miła,
Pocoś ty mnie urodziła!
W polu dzisiaj wiatry wieją,
A chłopcy się ze mnie śmieją...

— Wdziej ojcowe, córuś, spodnie,
Będziesz miała w nich wygodnie,
Bo ci w ruchu nie zawadzą,
Ani wiatry ud nie zdradzą.

— Czemuś taka, matuś, mściwa?
Ach, ja biedna, nieszczęśliwa!
Dręczą wszyscy moją duszę,
Utopić się chyba muszę...

— Otrzej, córuś, liczko hoże
I wesoło żyj — w komorze,
Gdzie wiaterek nie powieje
I gdzie nikt cię nie wyśmieje.

Ferdynand Kuraś.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Bułgarja.

Na półwyspie bałkańskim, pomiędzy górami Rodope i Bałkanem znajduje się królestwo słowiańskie, którego mieszkańcy mówią językiem podobnym do polskiego, Bułgarja. Naród bułgarski powstał pierwotnie z połączenia się pierwotnych Słowian naddunajskich z przybyszami z nad Wołgi Bułgarami. Ci ostatni, wpadłszy do Tracji z końcem V wieku, ujarzmili Słowian, dali im swą nazwę, ale osiedliwszy się tamże, przyjęli z czasem ich nowe zwyczaje i obyczaje, i co się rzadko zdarza, zlali się z podbitymi w jeden naród i stali się Słowianami.

Bułgarzy w wieku VII byli już potężnem państwem, walczyli zwycięsko z cesarzem bizantyjskim, Konstantynem Pogonatem, który w roku 679 zobowiązał się płacić im roczny okup. Cała historja państwa bułgarskiego od jego założenia, aż do podbicia go przez Turków przedstawia jedno nieustanne pasmo wojen z Byzantynami. Były w niej epoki świetne, były też czasy i ciężkiej niedoli i srogich klęsk. Aż do połowy VIII wieku państwo bułgarskie rozwijało się pomyślnie, następnie po wygaśnięciu panującego rodu wybuchły rozruchy, a wtedy Grecy pod Konstantynem Kopronimem najeżdżali Bułgarję i omal nie zburzyli zupełnie jej państwa. Ale w początkach IX wieku za króla Kruma odzyskali znowu zabrane im prowincje, nowemi nabytkami powiększyli swe posiadłości, a nawet oblęgali Konstantynopol.

Za króla Bogorysa, zwanego także Borysem, który panował od roku 844 do 888 przyjęli Bułgarzy wiarę chrześcijańską. I dziś Bułgarzy są chrześcijanami, ale prawosławnymi, gdyż wraz z całym Wschodem odłączyli się od Kościoła katolickiego.

W roku 1912 Bułgarzy w połączeniu z Serbami odnieśli nad Turkami świetne zwycięstwo i znacznie powiększyli swój kraj, ale w czasie wielkiej wojny europejskiej niebacznie stanęli po stronie Austrji i Niemiec i po klęsce tych państw z powrotem swą zdobycz utracili na rzecz Serbji i Grecji.



Żniwo róż w Bułgarji.

Bułgarzy są ludem spokojnym i cichym. Wieśniak bułgarski to robotnik pracowity i rozważny, dobry małżonek i dobry ojciec rodziny. Niemal wszystkie artykuły płodów rolniczych, jakie Bałkan za granicę wysyła, są owocem pilnej pracy rolników bułgarskich.

Praca rolnicza odbywa się tu jeszcze starodawnym, od przodków przyjętym zwyczajem; mało tu są znane dzieła nowożytnych ulepszeń narzędzi gospodarczych i sposobu uprawiania roli; wszystko odbywa się po staremu, z większym nakładem siły i czasu, ale niemniej skutecznie, a przynajmniej przystępnie dla wszystkich. Zboże oddziela się od plewa przez szuflowanie czyli rzucanie zboża do góry, przez co plewy ulatują z prądem wiatru. (Zresztą sposób ten i u nas jest jeszcze praktykowany).

Sposób młócenia przypomina słowa Pisma św.: „Nie zawiążesz gęby wołowi młócącemu!“ Młocarnia to rodzaj sanek, do których u spodu przyczepione są

mocno krzemienie. Sanie te ciągnie około osi wół albo koń, a na nich siedzi dla nadania im ciężaru osoba, która pogania zwierzę. Kłosy ułożone są dokoła w miejscu, po którem przechodzą te sanie, a krzemienie ciśnieniem swojem wydzielają ziarno. Taką oryginalną młocarnię widzimy na naszym obok umieszczonym obrazku.



Młócenie zboża sposobem bułgarskim.

Każdy rolnik bułgarski jest mniej więcej i przemysłowcem, o tyle przynajmniej, że sam sobie wyrabia wszystkie przyrządy rolnicze. Ale jeden przemysł bułgarski zasługuje na szczególniejszą uwagę, ponieważ jest on wyłącznie własnością Bułgarji. Jest to chodownictwo róż i wyrabianie z nich olejku i wody różanej. Najwięcej róż sadzą u południowego podnóża gór bałkańskich, a Kazanlik jest głównem ogniskiem przemysłu różanego. Nietylko ogrody są tu obficie różami zasadzone, ale błyszczą po polach całe obszary krzewów różanych, najczęściej po małych pagórkach, co nadaje bułgarskiej przyrodzie cudnie piękny widok, a napełnia powietrze bardzo miłą wonią. Trudno sobie wyobrazić coś przyjemniejszego w naturze, jak te oazy róż stulistnych w pięknej zieleni pośród łanów zboża. Podróżni i turyści zachwycają się i nie mogą dosyć oka nasycić tym czarującym widokiem, a Bułgarję nazywają słusznie krajem róż. Naliczono 123 miejscowości, w których się wyrabia olejek różany; sam Kazanlik dostarcza go przeciętnie 850 kilogramów rocznie, a ta okoliczność, że na jeden kilogram olejku potrzeba 3.200 kilogramów róż, daje nam miarę do ocenienia obfitości tego kwiatu w Bułgarji.

Na naszym pierwszym obrazu widzimy dwie Bułgarki i Bułgara, zbierających to cudne kwiecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

N. GOGOL.

Tłomacz. z rosyjskiego J. Gazda.

Soroczyński jarmark.

(Opowiadanie starego Kozaka.)

IV.

— Wiesz żonko! znalazłem kawalera dla córki!

— Ot, tak! Odpowiedni czas, ażeby kawalerów szukać! Dureń jakiś! Tobie, jak widać, już od urodzenia zapisano nim być, bo gdzież to kto widział, gdzie kto słyszał coś podobnego, ażeby porządny człowiek teraz biegał za kawalerami? — Lepiej, gdybyś pomyślał, jakby pszenicę wpierw sprzedać. Musi tam i ten kawaler twój być taki sam porządny! Napewno najgorszy oberwaniec ze wszystkich gołodrańców.

— E, tak znowu nie tak! — Gdybyś popatrzyła co za parobek, sama świtka więcej warta, niż twoja jubka zielona, a czerwone buty, a jak ci siwuchę poważnie duje!... Niech mnie djabli razem z tobą wezmą, — jeżeli ja kiedyś w życiu widział, ażeby parobek za jednym duchem całe pół kwarty naraz golnął, i nawet się nie skrzywił.

— A no tak! Jeżeli pijanica, a przytem włóczęga, więc go jeszcze maść. Jabym się gotowa założyć, że to będzie ten sam oberwaniec, który się nas czepił na moście. Szkoda, że go dotąd gdzie nie spotkałam. Dałabym ja mu!

— I cóż ty znowu Hiwra, a choćby tak i ten sam, dlaczegoż on ma być oberwaniec?

— Tak! dlaczego oberwaniec? Ach ty pałko bezmózgowa! Słyszeliście — dlaczego on oberwaniec — a gdzież ty zatracił twoje głupie ślepia, kiedyśmy mijali młyn? Wiem ja, że chciałby on, aby mu przed jego zapaćkany tabaką nos dostarczyć żonkę, a jemu by już żadnej potrzeby ni trudu nie potrzeba było!

— Mimo wszystko, ja jednak niczego złego w nim nie widzę, chłopak aże hej! Tylko chyba to, że tam twój obraz zapaćkał nawozem.

— Acha! Toż ty, jak widzę, nie dasz mi słowa przemówić, a cóż to znowu znaczy? Cóż to z tobą się stało? — Zdaje się, że już zdążyłeś chlipnąć siwuchy, nie sprzedawszy jeszcze nic.

Tutaj sam Czerewik zauważył, że rozgadał się za wiele, i zasłonił sobie głowę rękami, z pewnością spodziewał się, że rozgniewana współtowarzyszka jego życia mizernego, uczepi się pazurami jego włosów.

— O, do djabła! — i wesele licho wzięło — pomyślał sobie, uchylając się przed mocno napadającą małżonką, — jak widać, trzeba będzie odmówić dobremu człowiekowi — i to niewiadomo za co i po co, Boże Ty mój! i za co ten dopust Twój na nas grzesznych? Już i tak nakociło się na świecie dosyć wszelakiego draństwa, a Ty jeszcze złych bab namnożył na większą biedę człekowi!

V.

Z roztargnieniem patrzył parobek w białej świtce, siedząc na swym wozie, na zgiełkliwy wkoło naród. Znużone słońce odchodziło od świata i gasnący dzień ostro rumieniło. Oślepiająco błyszczały szczyty płóciennych kramów i jatek, szkło w oknach jaśniało ledwowidocznem, ognistoróżowem światłem, jakoby się paliło. Flaszki i czarki u szynkarzy stały się ogniste, góry dyń, arbuzów i tykw wyglądały jakoby wylane ze złota i ciemnej miedzi. Krzyk narodu zaczął powoli przycichać i głuchnąć, a ustałe języki przekupek, cyganów i chłopów poruszały się wolniej. Gdzieniegdzie zaczął błyskać ogień, i dawał się odczuwać przyjemny zapach gotujących się gałuszek.

— O czemże to zamyślił się Hryćko? — krzyknął wysoki czarny cygan, uderzywszy przytem parobka w plecy. — Cóż, dasz woły za dwadzieścia?

— Dla ciebieby tylko woły, waszemu plemieniu tylko zysk — podejść i oszukać dobrego człowieka.

— Tfu! do djabła — jak widzę, to ciebie nie na żarty wzięło — czy też nie na nieszczęście związałeś się z dziewczyną?

— O nie! to nie moja natura, ja trzymam swoje słowo, co raz postanowię, tego dotrzymam na wieki, ale u Sołopieja Czerewika niema wstydu, jak widać, ani za pół szeląga! Zgodził się i zgodę cofnął. Lecz jego nie można winić, bo on pień i już. A ten cały kawał, to sztuka starej wiedźmy, którąśmy dziś z chłopcami na moście połaskotali za wszystkie boki. Ach! gdybym ja tak był królem, albo bogatym panem, to jabym powywieszał wszystkich tych durniów, seczki, gałuszeczki no i pszeniczne pampuszeczki.

— A czy dasz woły za dwadzieścia, jeżeli skłonimy Czerewika, ażeby ci dał Paraskę?

— Nie za dwadzieścia, ale za piętnaście oddam, jeżeli tylko nie zełżesz!

— Za piętnaście? Dobrze! Więc uważaj, nie zapomnij — za piętnaście. Otóż bierz piątkę na zadatek.

— A jeżeli oszukasz?

— Oszukam — zadatek twój!

— Więc dobrze! daj rękę!

— Dawaj! zgoda!

VI.

— Tędy, tędy! Anastazy Iwanowicz, ot tu płot niższy. Przełóżcie nogę ostrożnie, nie bójcie się, mój dureń poszedł na całą noc spać pod wozy z kumem, ażeby go wrazie czego nie przycupili Moskale.

Tak to milutko groźna małżonka Czerewika nęciła do siebie syna popa, który wnet stanąwszy na płocie, wyglądał na długie straszne widmo, które zamierzało w dogodne miejsce zeskoczyć, i wkońcu runęło w zarośle.

— Och nieszczęście! Czyście też, Boże broń, nie złamali sobie szyji, albo się nie potłukli? — pytała milutka Hiwra.

— Tss! cicho! Nic podobnego kochana Hiwro — szeptał Anastazy, podnosząc się na nogi.

— Pójdźmy teraz do chaty, tam teraz niema nikogo. — Ja już myślałam, że jaka bolączka albo sennica was się czepiła. Jak nie widać, tak nie widać — jakżeż wam się powodzi? Słyszałam, że panu ojcu duchownemu teraz dużo przepadło daniny.

— Zupełnie bezwartościowa zbieranina! Za cały post ojciec zebrał jakie piętnaście worków wszystkiego: prosa cztery worki, knyszy ze sto sztuk, a kur, jeżeli policzyć, to napewno nie będzie nawet pięćdziesiąt sztuk, jaja prawie większą częścią zaśmierdziałe. Jednak słodkie podarki, jeżeli powiedzieć w przenośni, to już najlepiej smakują od was Hiwra Nikiforowna! — ciągnął dalej popa syn — robiąc przytem przymilającą minę, i przysuwając się bliżej do baby.

— Otóż wam i podarki Anastazy Iwanowicz, rzekła, stawiając na stole miski, a przytem zapinała jubkę, która niby przypadkowo się rozpięła — kluseczki, gałuszeczki no i pszeniczne pampuszeczki.



Okno brzękło i świńska morda pokazała się.

— Idę o zakład, jeżeli to wszystko nie zrobione rękami najchytrzejszemi z rodu Ewy — rzekł zalotnie Anastazy i jedną ręką zabierał się do pampuszka, a drugą przysuwał miskę z kluskami. — Jednakże, Hiwra Nikiforowna, serce moje pragnie słodszego jedzenia od was, aniżeli kluseczki i pampuszeczki.

— Ja już sama nie wiem, jakiego jeszcze jedzenia wam się zachciewa Anastazy Iwanowicz! — odrzekła dorodna Czerewikowa, udając, że nie rozumie słów powyższych.

— Ma się rozumieć — miłości waszej najmilsza Hiwra Nikiforowna! — odrzekł szeptem Anastazy, trzymając w jednej ręce pampuszek, a drugą obejmując jej szeroki stan.

— Bóg wie, co wy Anastazy Iwanowicz wymyślacie! — ozwała się Hiwra, spuściwszy wstydliwie oczy — czego to jeszcze wam się zachciewa — może całowania?

— Co się tyczy tego, to ja wam coś powiem o sobie — ciągnął dalej popowicz — kiedy byłem, prawdę mówiąc w seminarjum, — jak dziś pamiętam...

Wtem rozległo się ujadanie psa na dworze, — krzyk i stuk we wrotach przed domem. Hiwra wybiegła pospiesznie i prędko wróciła blada z przestrachu.

— Ale my się dostali Anastazy Iwanowicz! — narodu dobija się cała kupa, a nawet poznałam głos kuma...

Anastazemu utkwił pierog w gardle — oczy wybałuszył na wierzch na podobieństwo wędrowca na tamten świat, który co tylko zdążył tam złożyć wizytę.

— Wyłaźcie tam! — krzyknęła przestraszona Hiwra, ukazując na ułożone deski na dwu żerdziach pod sufitem, gdzie leżały różne domowe rupiecie.

Niebezpieczeństwo dodało odwagi naszemu bohaterowi. Nie namyślając się długo, wylazł na ławę a z niej wyskoczył na prycze pod sufit, a Hiwra prawie bez pamięci wybiegła do wrót, ponieważ zaczęto się dobijać coraz silniej i niecierpliwiej.

VII.

Na jarmarku zdarzył się straszny wypadek. Wszędzie chodziły słuchy, że między towarami pokazała się *czerwona świtka,* a przekupce sprzedającej obwarzanki pokazał się djabeł w postaci świni, który wciąż zaglądał do wozów, jakoby czego szukał. Wieść ta rozeszła się prędko po wszystkich zakątkach zasypiającego miasta, a kto nie wierzył w to, był uważany za heretyka. Do tego jeszcze dołączyła się powiększona do niebywałych rozmiarów wieść o dziwolągu widzianym przez gminnego pisarza w rozwalonej szopie. Przez to też przed zbliżającą się nocą cisnął się każdy bliżej jeden do drugiego — spokój był zamącony, a strach przeszkadzał przymknąć znużone powieki do snu. Ci zaś, którzy byli w drodze, starali się o nocleg w najbliższych domach. Gromada wystraszonych ludzi przybyła z Czerewikiem, jego córką i kumem Czerewika do jego domu i oni to uczynili ten stuk, który tak nastraszył Hiwrę.

Kum był już dobrze podchmielony, co już było widać z tego, że dwa razy objechał podwórze, zanim poznał chałupę, a goście byli również wesoło usposobieni i bez ceremonji weszli sami przed gospodarzem do chaty. Żona Czerewika siedziała jak na szpilkach, widząc, jak goście zaczęli szperać po wszystkich kątach domu.

— A co kumo! — krzyknął kum — was jeszcze wciąż trzęsie febra?

— A tak! — westchnęła kuma. — Jestem jakaś niezdrowa — dodała, spoglądając trwożnie na deski pod sufitem.

— Ano żono, dostań no tam z wozu beczułeczkę — mówił Czerewik do swej żony — napijemy się z dobrymi ludźmi.

— A to przeklęte baby, tak nastraszyły, że aże wstyd o tem mówić — przecież Bogiem a prawdą nie wiadomo po co my tutaj przyjechali — mówił kum, popijając z glinianego garnuszka — ja postawię w zakład tę tu nową czapkę, jeżeli tej całej sztuki nie wymyśliły baby, ażeby z nas zakpić. A choćby i na prawdę djabeł — cóż to takiego djabeł! Pluńcie mu w pysk! A choćby i w tej chwili zachciało się mu pokazać, choćby przedemną... — Byłbym ja sobaczy syn, jeżelibym mu nie dał kułaka pod sam nos.

— Czegożeś ty tak zbladł? — zapytał jeden z gości najwyższy wzrostem, który starał się zawsze być odważnym, drugiego siedzącego w kącie.

— Ja? Co wy znowu. — Ja broń Boże! Chyba, że się wam przyśniło.

Roześmiali się goście i wesołość ukazała się na obliczu udającego odwagę.

— Gdzie tam jemu teraz do blednięcia, — zaczął drugi — gęba mu zakwitła jak mak, teraz on nie cebula a burak, a... może jeszcze *czerwona świtka,* która tak nastraszyła ludzi.

Beczułeczka stoczyła się ze stołu, czem uczyniła gości jeszcze weselszymi.

Wtem Czerewik, którego już dawno dręczyła *czerwona świtka* i nie dawała spokoju jego ciekawej naturze, przysunął się do kuma.

— Bądźcie tak dobrzy, i opowiedzcie no kumie, proszę i proszę, a nie mogę się doprosić tej historji z tą *świtką.*

— Et, kumie, jużby lepiej na noc nie wypadało gadać, ażeby nie straszyć. Jednak chyba dlatego, ażeby wygodzić dobrym sąsiadom (tu obrócił się do obecnych), — którzy jak widzę, życzą sobie tego, jak i ty kumie usłyszeć o tem dziwie — więc niech będzie, — słuchajcie!...

Podrapawszy się w plecy, utarł usta połą, położył obie ręce na stół i zaczął:

— Raz za jakąś winę, ale już nie pamiętam za jaką, wygnali djabła z piekła...

— Jakże to, kumie? — przerwał Czerewik — jakże się to mogło stać, ażeby djabła wygnano z piekła?

— Ano trudno, kumie! Wygnali, tak wygnali, jak chłop wygoni swego psa z chaty. — Być może, że go napadła odmiana i zrobił coś komu dobrego, i pokazano mu za to drzwi. Więc djabłu tak się zrobiło tęskno za piekłem, że gotów był się powiesić. Więc cóż robić? Dalejże z nieszczęścia pić. Zagnieździwszy się więc w tej rozwalonej szopie, którą widziałeś pod górą, mimo której żaden porządny człowiek nie przejdzie teraz spokojnie, jeżeli się wpierw nie zabezpieczy naprzód krzyżem świętym, zrobił ci się djablisko taki hulaka, jakiego nie napotkasz między parobkami. Od rana do wieczora siedzi ci on w szynku i...

W tem miejscu przerwał mu znowu dalszy ciąg wystraszony Czerewik.

— Bóg wie, co ty kumie gadasz! Jakże to możliwe, ażeby djabła wpuścić do szynku? Przecież on ma dzięki Bogu pazury na łapach i rożki na łbie, więc go łatwo poznać.

— A otóż w tem cała sztuka, że on ma czapkę na głowie i rękawice na rękach, i któż jego tam pozna. Doszło wkońcu do tego, że przepił jucha djablisko wszystko, co miał przy sobie. Szynkarz długo wierzył, wkońcu przestał dawać na kredyt, więc musiał djabeł zastawić *czerwoną świtkę* prawie za trzecią część ceny żydowi, który natenczas szynkował na Soroczyńskim jarmarku. Zastawiwszy, powiada do żyda: „Uważaj żydzie, za rok ja przyjadę po nią, zachowaj ją do tego czasu“ — i przepadł, jakby w wodę. Żyd oglądnął dokładnie świtkę i pomyślał: Sukno takie, że nawet w Mirgorodzie nie kupi, a czerwony kolor, jak ogień — nie można się napatrzeć. Długo żyd czekał na spłatę długu, ale nie mogąc się doczekać, sprzedał świtkę jakiemuś panu za pięć czerwonych złotych i o wszystkiem zapomniał.

Aż tu pewnego razu pod wieczór przychodzi jakiś człowiek do niego i mówi: „No żydzie oddaj moją świtkę!“ Żyd z początku nie poznał przybysza, jednak przypatrzywszy się mu dobrze, zaparł się, jakoby go kiedykolwiek widział. „Jaką świtkę? Ja nie mam żadnej świtki“. Przybysz zniknął, a żyd wieczorem, zamknąwszy swoją budę i przeliczywszy w skrzyniach pieniądze, nakrył się jakimś prześcieradłem i zaczął się po żydowsku modlić. Wtem posłyszał szmer... Patrzy, a tu we wszystkich oknach wyglądają świńskie mordy.

Gdy opowiadający mówił te słowa, dał się w rzeczywistości słyszeć jakiś jasny głos, zupełnie podobny do charkania świni...

Wszyscy pobledli... a pot kroplami wystąpił na twarz opowiadającego.

— Co to jest? — przemówił Czerewik przestraszony.

— Nic — odpowiedział kum, trzęsąc się całem ciałem.

— Oj! — odezwał się ktoś z gości.

— Czyś ty co mówił?

— Nie!

— Ktoś zdaje się krząknął.

— Bóg wie, czego my się poprzelękali! Nic się nie stało.

Wszyscy zaczęli się oglądać bojaźliwie wszędzie i zaczęli obszukiwać po kątach domu.

Hiwra była na wpół żywa.

— Ech, wy baby, baby! — rzekła. — Wam być kozakami i mężami? Wamby dać wrzeciono do ręki i kądziel! Któryś może, Boże odpuść... coś tam... tego... albo pod kimś ławka zaskrzypiała, a tu wszyscy nogi za pas jak półgłupie.

Odezwanie się Hiwry zawstydziło mężczyzn i przyrowadziło ich na nowo do równowagi. Kum, pociągnąwszy z kubka, zaczął dalej opowiadać:

— Żyd stretwiał od strachu, jednakże świnie na długich jak tyki nogach, powłaziły przez okna i zmusiły żyda do powstania, poczem, pod grozą nachajek musiał tańczyć i skakać od wyżej tego prycza pod sufitem. Żyd przyznał się wkońcu do wszystkiego, ale o zwrocie *świtki* nie było mowy, gdyż owego pana okradł w drodze jakiś cygan, który *świtkę* sprzedał przekupce. Ta przywiozła ją na Syroczyński jarmark, ale było to dla niej prawdziwem nieszczęściem, gdyż kupujący stronili odtąd od niej. Rozgniewana przekupka wrzuciła *świtkę* w ogień, ale ogień nie imał się jej. Wobec tego przekupka podsunęła jakiemuś chłopu, który przywiózł masło na sprzedaż. Chłop ucieszył się początkowo bardzo, ale gdy spostrzegł, że nikt u niego masła nie chce kupić, rozgniewany bardzo, porąbał ją na drobne kawałki. Ale jakże się przestraszył, kiedy zobaczył, że te drobne kawałeczki zaczęły się zbiegać ku sobie i znowu powstała cała *świtka*. Przeżegnawszy się krzyżem świętym porąbał ją jeszcze raz na drobne kawałki, a kawałki te porozrzucał po całym placu i odjechał do domu. Od tego czasu djabeł o tej samej porze chodzi w czasie jarmarku ze świńską głową po całym placu i, kwicząc, szuka swojej *świtki*. Opowiadają, że teraz brakuje mu tylko lewego rękawa, którego znaleść nie może, a ludzie od tego czasu odżegnują się od tego miejsca. Ot już będzie z dziesięć lat temu, jak nie było nigdy spokoju na jarmarku. Oj żeby teraz ciężka cholera wzięła burmistrza za...

Dlsze słowa zamarły w ustach opowiadającego, Okno brzękło z hukiem, szkło zabrzęczało, i straszna świńska morda pokazała się ich oczom, jakoby chciała zapytać: „A co wy tu robicie dobrzy ludzie?“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Legenda o siewie.

Zasiewy rozpoczęły się już, a z niemi nowe troski i nadzieje rolników, którzy korne modły zanoszą do stóp Najświętszej Panny Siewnej, powierzając Jej swą pracę.

We wszystkich krajach rolniczych, a więc i w naszym, istnieje sporo legend, opowiadających o cudach, zdziałanych na roli przez Matkę Bożą lub świętych. Do najbardziej rozpowszechnionych należy śliczna opowieść z czasów ucieczki Przenajświętszej Rodziny do Egiptu.

Najświętsza Panna upadła ze znużenia. Boże Dzieciątko kwiliło żałośnie na Jej ręku, św. Józef z trudnością wlókł pokaleczone nogi, a do celu podróży było jeszcze wciąż daleko i wysłańcy Heroda mogli ukazać się lada chwila. Okolica była naogół pustynna, dopiero za wzgórzem oczom podróżnych ukazały się w oddali siedziby ludzkie. Nieco bliżej stary brodaty człowiek rzucał na rolę ziarno pszeniczne. Matka Boża przystanęła, pozdrowiła rolnika i zapytała czy ma nadzieję na obfity plon. „Gdzie tam — odparł stary — gleba niedobra, deszcze za rzadko, słońce zbyt piecze — tyle miesięcy trzeba czekać, a zawsze albo ulewa zniszczy, lub słońce wszystko wypali, ale cóż, trzeba pracować, Boża wola“.

— Nie martwcie się, dobry, pobożny człowieku — rzekła Najświętsza Panienka — zbiory będziecie mieć doskonałe; gdyby ktoś pytał, czyście nie widzieli przejeżdżającej rodziny z dzieciątkiem, to mówcie, żeśmy przechodzili wtedy, gdyście zasiewali wasze pole.

Święta Rodzina udała się do niedalekich już chat na odpoczynek, stary rolnik dokończył siewu i położył się opodal drogi, by nieco odpocząć. Gdy po godzinie obudził się, nie chciał wierzyć swym oczom, — na całem polu kołysał się łan cudnej, dojrzałej pszenicy; przekonawszy się, że wzrok go nie myli, porwał sierp i zabrał się do żniw w tym samym dniu, w którym siał jeszcze. Nagle ukazał się orszak zbrojnych żołnierzy.

— Hej stary, nie widzieliście tu dwojga ludzi z dzieckiem — zapytali.

— Owszem, — odparł rolnik — przechodzili tu, gdym siał moją pszenicę.

— Gdyś siał pszenicę? — zawołał przywódca — no, to są już zadaleko dla nas, nie znajdziemy ich, wracajmy do Jerozolimy.

Legenda ta na naszym gruncie przeistoczyła się w podanie o królowej Kindze, uchodzącej na Węgry z tłumem dzieci, niewiast i starców przed nawałą tatarską. Podobnie św. Kinga ujrzawszy rolnika, poleciła mu, aby powiedział pogoni, że przechodziła tu, gdy siał pszenicę. Pole po paru dniach pokryło się pięknem zbożem i Tatarzy, dowiedziawszy się, kiedy była tu Kinga, zawrócili, straciwszy nadzieję dogonienia królowej.

Poradnik gospodarczy.

Chów i wywóz raków.

Bardzo ważnym czynnikiem podniesienia intensywności gospodarstw rybnych a niestety mało jeszcze docenianym przez nasze sfery rolnicze, jest hodowla i zbyt raków.

Istnienie w Polsce wielkiej ilości stawów i wód wszelkiego rodzaju znakomicie nadaje się do prowadzenia racjonalnej gospodarki rakowej. Tymczasem hodowla ta istnieje właściwie tylko we wschodnich województwach i nieco w woj. pomorskiem, gdzie jeziora i wody są dorywczo przez ludność miejscową eksploatowane w przeciwstawieniu do zachodnich części Polski, gdzie mimo istniena znacznych ilości dość dobrze prowadzonych stawów rybnych, celowa hodowla raków prawie że nie istnieje.

W hodowli raków brane są pod uwagę dwa ich gatunki: raki czarne i zielone. Raki czarne (Edelkreb-

se) dla swego delikatnego mięsa i wybornego smaku są bardzo poszukiwane na rynkach zagranicznych, gdzie są znane pod nazwą: raki polskie.

Przed wojną krajowa hodowla raków nietylko, że pokrywała całe zapotrzebowanie wewnętrzne, ale w znacznym stopniu pokrywała zapotrzebowanie Niemiec, które wynosiło np. w 1913 r. wraz z późniejszym eksportem do Belgji i Francji na 9.500 cetn.

Handel zagraniczny Polski tym artykułem w latach 1927, 1928 oraz pierwszem półroczu r. b. przedstawiał się następująco: W 1927 roku wywieźliśmy omawianego towaru za 724.000 zł., w 1928 r. — za 682.000 zł., i wreszcie w pierwszych sześciu miesiącach r. b. — za 211.000 zł.; w 1927 r. importowaliśmy natomiast za 2.000 zł., w 1928 r. — za 15.000 zł., a w pierwszych sześciu miesiącach r. b. za 5.000 zł.

Wywóz raków kieruje się przedewszystkiem do Niemiec, na które przypada około 90% całego wywozu. To monopolistyczne stanowisko Niemiec jest niezbyt korzystne dla naszego eksportu raków, zwłaszcza wobec ostatnich pociągnięć Rosji, która eksport raków do Niemiec forsuje całą siłą, rzucając w tym celu na ten rynek olbrzymie ich ilości po niesłychanie niskich cenach. Manewr rosyjski podobny zresztą do innych w tym rodzaju (jaja, masło, zboże, drzewo) na wielu rynkach zagranicznych miał na celu zachwianie stanowiska Polski, mjącej dotychczas prawie monopol importu do Niemiec.

Ta walka o rynek niemiecki przyniosła pewne straty, co zaznaczyło się w spadku eksportu raków w I. półroczu b. r., a zarazem przyczyniło się do wzmożenia akcji, mającej na celu znalezienia rynków rekompensacyjnych.

Poczynione w tym względzie starania Państwowego Instytutu Eksportowego odkryły możliwość zbytu tego artykułu na wielu rynkach zagranicznych, a mianowicie na rynku węgierskim, austrjackim, francuskim, belgijskim i szwedzkim, gdzie, jak przekonano się, rak polski jest znany i był nawet sprowadzany przed wojną w znacznych ilościach szczególnie z terytorjum b. Galicji.

Niestety dość często niefachowość wielu firm polskich eksportujących raki jest w wielu wypadkach przyczyną kurczenia się zbytu tego artykułu z Polski. Mimo żądań, urgensów i próśb zagranicznych importerów skierowanych do naszych kupców i producentów szczególnie w sprawie sortowania raków, i zastosowania odpowiedniego opakowania dla przewozu ich w stanie żywym w myśl ich wskazówek i żądań, nasi eksporterzy bagatelizują stale zagraniczne uzanse, zapominając, że grozi to updkiem dobrze prosperującego eksportu tego artykułu. Dla tego samego powodu importerzy innych krajów zaopatrują się w raki polskie na rynku niemieckim i niechętnie wchodzą w bezpośrednie stosunki z Polakami.

Reasumując powyższe, wzmożenie eksportu raków chociaż do stanu przedwojennego byłoby rzeczą zupełnie możliwą przez nawiązanie bezpośrednich stosunków z importerami francuskimi, belgijskimi i innymi, unikając w ten sposób pośrednictwa Niemiec, co umożliwiłoby w znacznym stopniu odpowiednie reagowanie na konkurencję rosyjską, przez podniesienie wielkości i jakości produkcji drogą prowadzenia wzorowych hodowli raków, przez ułatwienie komunikacyjne (odpowiednie wagony dla przewozu żywych raków, rozkłady jazdy tychże, niskie stawki przewozowe), wreszcie przez wprowadzenie w życie koniecznych przepisów ochronnych, które pozwolą na racjonalną hodowlę raków.

KRONIKA.

Wspaniały urodzaj jarzyn w Polsce. Tegoroczne lato, obfitujące w dostateczną ilość opadów atmosferycznych i ciepła słonecznego z początkiem wiosny było gorące i dzięki temu znakomicie wpłynęło dodatnio na urodzaj szczególnie jarzyn w całej Polsce. Niemniej pomyślny był urodzaj zbóż, a więc żyta, pszenicy i jęczmienia Gorzej przedstawia się urodzaj owoców. Surowa zima zniszczyła częściowo drzewa, które bądź poschły całkowicie, bądź też nie wydały owoców. Urodzaj zaś jarzyn w roku bieżącym jest niebywały zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Obficie obrodziła cebula. Wiele miejscowości może wysyłać ją wagonami na eksport do krajów północnych, jak skandynawskich i Finlandji, w których konkurencja cebuli z południa nie jest dla nas groźna wskutek wielkiego oddalenia. Nadzwyczajną obfitość mamy również pomidorów. Dobrze zapowiadająca się jesień pozwala spodziewać się korzystnych zbiorów pomidorów.

Śmierć chłopca i konia pod kołami beczkowozu. W ubiegłą niedzielę na Błonia krakowskie jechał konno 17-letni syn gospodarski Władysław Ziomek. Gdy już był na moście tuż przy Błoniach zobaczył nadjeżdżający beczkowóz magistratu krakowskiego. Turkot motoru jak i wodotrysk z beczkowozu spłoszyły konia, przyczem Ziomek spadł uderzając głową o mur mostu tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu. Padł również i koń, któremu ciężki beczkowóz przejechał szyję. Wkońcu szofer beczkowóz zatrzymał a pozostawiwszy go zbiegł.

Bezwzględność funkcjorjuszy miejskich przy kropieniu ulic daje się dotkliwie we znaki tak ludności wiejskiej przyjeżdżającej do Krakowa jak i miejskiej, która często obryzgana błotem obciera się po sieniach domów. Skargi zaś kierowane do zarządu miejskiego parku automobilowego są lekceważąco zbywane.

Masowe zatrucie mięsem. W Bożykowie koło Podhajec, ubiegłej niedzieli odbywał się ruski praźnik. Odpust ten ściągnął tam wiele pątników z okolicy. Wieczorem po praźniku i w dniu następnym zachorowało około 100 osób z powodu zatrucia się mięsem. Policja stwierdziła, że w czasie odpustu niejaki Antoni Hajbida i Fedko Dmytrow sprzedawali ludności nieświeże mięso, pochodzące z zabitej z konieczności krowy. Policja zażądała od starostwa wysłania na miejsce lekarzy celem niesienia pomocy zatrutym osobom.

Banda podpalaczy w pułapce. W Częstochowie zdarzył się w ostatnich czasach szereg pożarów, które miały tę wspólną cechę, że ogień nawiedzał domostwa przeważnie kwalifikujące się na rozbiórkę, a które na krótko przed pożarem asekurowano na znaczną sumę, z reguły znacznie przekraczającą istotną wartość budowli. Dochodzenia policyjne wykazały, że pożary te są dziełem bandy, złożonej z pięciu żydów i jednego katolika, byłego wójta gminy Kamyk (pow. częstochowski), niejakiego Szaflika, który był niezbędny do przeprowadzania „urzędowego“ pewnych malwersacyj ubezpieczeniowych. Interes „szedł“ świetnie, procenty od spalonych domostw płynęły do kieszeni „śmiałych przedsiębiorców pożarowych“, aż policja wpadła na trop aferzystów i skierowała sprawę do sędziego śledczego. Dochodzenie wykryło rozgałęzione stosunki bandy, które do czasu wyniku śledztwa trzymane są w tajemnicy, aż wszyscy aferzyści zostaną wyłowieni. Liczba pożarów w powiecie częstochowskim momentalnie się zmniejszyła.

Burmistrz w spódnicy. Pierwsza kobieta w Polsce została wybrana burmistrzem! To sensacja nielada, zwłaszcza, że fakt ten miał miejsce w małem miaste-

czku Chęcinach, liczącem około 8.000 mieszkańców, z których trzy czwarte przypada na ludność żydowską. Tym pierwszym w Polsce burmistrzem kobiecym jest niejaka pani Kwiatkowska, kobieta w wieku lat 42, przystojna, czerstwa blondynka. Jest ona żoną aptekarza, który przed wojną dzierżawił aptekę w Chęcinach. Po wybuchu wojny pp. Kwiatkowscy wyjechali do Rosji, a gdy w r. 1922 powrócili z wygnania do Kielc, zgłosiła się do p. Kwiatkowskiego delegacja ludności chęcińskiej z prośbą o przyjęcie godności burmistrza. Dawny aptekarz z Chęcin zgodził się i sprawował swój urząd aż do ostatnich czasów, gdy ciężka choroba zmusiła go do zrezygnowania z dotychczasowej godności. Chęciny stanęły przed poważnem zagadnieniem wyboru nowego burmistrza. Radni miasta wpadli wtedy na myśl oryginalną. Wszak pani burmistrzowa, która nieraz pomagała choremu mężowi w pracy, najlepiej zna się na sprawach miasta i najlepiej męża zastąpi. I oto niemal jednogłośnie dokonano w Chęcinach wyboru burmistrza w osobie pani Kwiatkowskiej, która odtąd dzieli swój czas między gospodarkę miejską a pielęgnowanie chorego męża.

Tragiczny pogrzeb. Kalisz był onegdaj widownią dramatu, który swą niebywałą grozą wstrząsnął licznymi tłumami przechodniów. Właśnie miał się odbyć pogrzeb ś. p. Janiny Szmajowej, lat 28, matki kilkorga dzieci, która zmarła wskutek napicia się esencji octowej. Ponieważ samobójstwo spowodowane było rozpaczą z powodu złego współżycia z mężem, na znak współczucia zebrały się na pogrzeb niezliczone tłumy kobiet. Lecz w chwili gdy kondukt pogrzebowy miał ruszyć, zajechała przed szpital dorożka, a z niej wyniesiono z rozprutym brzuchem męża zmarłej, Wojciecha Szmaję. W tłumie nastąpiło szalone podniecenie i konsternacja. Przenoszony przez służbę szpitalną z dorożki do wnętrza szpitala poświartowany prawie na dwoje, Szmaja skonał, co tem większą przejęło tłumy zgrozą. Szmaja zginął z ręki brata jego żony, który z zemsty za samobójczą śmierć siostry pokrajał go literalnie nożem.

Samosąd nad koniokradem. We wsi Talminowicze (pow. baranowicki, woj. nowogródzkie), na gorącym uczynku kradzieży konia z pastwiska schwytano 62 letniego Piotra Beltucia, mieszkańca Raczkany. Złodzieja pobili mieszkańcy wsi Talminowicze tak dotkliwie, że w czasie eksportowania go do aresztu w Baranowiczach, w drodze zmarł.

Szaleniec przy stole operacyjnym. Jeden z najsławniejszych operatorów kliniki w Koszycach na Słowaczyźnie, dokonywując niebezpiecznej operacji na jednym pacjentów, dostał ataku szału. Klinika w Koszycach, jedna z najlepszych w Czechosłowackiej Republice, bardzo często zapraszała celem dokonania zręcznych i trudnych zabiegów lekarskich, znane potęgi w świecie uniwersalnej medycyny, a zwłaszcza w dziedzinie chirurgji. Oprócz tego zastępy ciężko chorych powierzali się opiece lekarskiej na klinice w Koszycach zwłaszcza ze względu na szczęśliwą i zręczną rękę pierwszego operatora kliniki. Nieszczęście, jakie się zdarzyło w koszyckiej klinice chirurgicznej, jest zaiste strasznym osamotnionym wypadkiem w historji medycyny. Oto na stole operacyjnym leżał mężczyzna, któremu miano wyciąć zupełnie niewinny wyrostek: ślepą kiszkę. Lekarz operujący, otworzył pacjentowi, po zachloroformowaniu, jamę brzuszną i kilkoma cięciami, zanim asystujący lekarze mogli się zorjentować, wyciął operowanemu całe jelita. Widząc to asystenci struchleli, ale opanowawszy pierwsze wzruszenie, rzucili się na szalonego szefa i uprowadzili go gwałtem ze sali operacyjnej. W sieni słaby z początku atak objawił się w najwyższym stopniu. Pozostali lekarze uczynili natychmiast zabieg u operowanego pacjenta, starając się rozpaczliwie naprawić zło, popełnione przez szalonego operatora. Niestety pacjent po kilku godzinach skonał. Słynny operator został odwieziony natychmiast do zakładu dla umysłowo chorych. Interesującym jest, że w chwili przystąpienia do operacji nie można było zauważyć na nieszczęśliwym lekarzu jakichkolwiek oznak pomieszania zmysłów, jak również w ostatnich dniach poprzedzających nieszczęśliwą operację

Pech samobójczyni. Obecny sezon modnego Franzensbadu miał swój niezmiernie zabawny epizod, który przez długi czas służył jako temat rozmów kuracjuszów. Dosyć pikantna ta historyjka przytrafiła się niejakiej pannie Hildzie B. córce bogatego przemysłowca z Pragi. Piękna Hilda została wysłana przez rodziców do tego badu, aby tam znaleźć zapomnienie po przeżytej przez siebie przed niedawnym czasem tragedji miłosnej. I oto los chciał, że zranione serce panny Hildy poznało w Franzensbadzie bratnią duszę w osobie niejakiego d-ra Erwina von Murten, któremu srogi amor zranił rzekomo równie boleśnie i jego serce. Na tej platformie między zawiedzioną parą doszło do serdecznego zbliżenia, które wkońcu doprowadziło oboje do zgodnej decyzji popełnienia wspólnego samobójstwa. W tym celu pan von Murten zaprosił piękną pannę Hildę do siebie do hotelu, aby tam wychylić razem ostatnią czarę wina — wina zawierającego w sobie niezawodną truciznę. Po wypiciu jednak tego śmiercionośnego puharu panna Hilda straciła przytomność, a gdy ją po pewnym czasie odzyskała, skonstatowała mimo silnego osłabienia, że jest zupełnie osamotniona, gdyż pan Murten nietylko zniknął w tajemniczy sposób, ale razem z nim ulotniły się również wszystkie jej kosztowności wraz z bardzo drogiem futrem a nawet gotówką. Murten ponadto musiał być w ostatnich chwilach swego życia do tego stopnia roztargniony, że zapomniał nawet o uregulowaniu rachunku hotelowego. Zawiadomiona o całej tej sprawie policja nietylko nie wierzy w samobójczą śmierć doktora Erwina von Murten, ale z dużem niedowierzaniem odnosi się nawet do podanego przezeń arystokratycznego nazwiska.

25 sekund przed śmiercią. Austrja ma mało rzek i krótkich, ale za to ma z niemi wiele kłopotów. Taka naprzykład rzeka Jarra jest błotnistą, jakby płynęła czekoladą, a nie wodą, a prócz tego najeżona jest skałami, które uniemożliwiają żeglugę. Te więc skały postanowiono wysydzić w powietrze i wysłano wielką łódź, aby założyła minę i wysadziła ją. Pięciu ludzi załogi wykonało ten rozkaz dokładnie. Potężną minę spuszczono na dno z lontem zapalonym, którego płomień posuwał się z szybkością trzech sekund na każdy cal. Ale kiedy po dokonaniu zadania łódź chciała się oddalić, uczuła nagle, że spoczywa jakby na kotwicy. Druty miny przyczepiły się w jakiś niewiadomy sposób do jej dna i łódź mogłaby się posuwać, ale razem z miną. A tymczasem lont palił się coraz dalej i załoga łodzi uświadamiała sobie, jak straszna śmierć ją czeka. Wreszcie w ostatniej chwili, kiedy wszelkie usiłowania wyplątania łodzi okazały się bezskuteczne, znajdujący się na niej nurek przedsięwziął czyn ryzykowny. Z nożycami w ręku pogrążył się w błotnisty prąd rzeki i przeciął lont w chwili, kiedy brakowało do wybuchu zaledwie 25 sekund. Następnie już ze spokojem minę wydobyto napowrót na pokład, założono nowy lont, zapalono i pogrążono w rzekę, poczem się łódź pospiesznie oddaliła. I z bezpiecznej już odległości pięciu ocalonych ludzi obserwowało wybuch, który wyrzucił masę brudnej wody i odłamki skał na 50 metrów w górę.

Sprytna ucieczka z więzienia. Przed kilkoma dniami w wiedeńskiej dzielnicy Josephstadt, koło godzi-

ny 3 po południu, rozegrał się bardzo ożywiony pościg za trzema więźniami, którzy zbiegli z więzienia śledczego. Więźniowie bardzo sprytnie wydostali się z celi. Kiedy dozorca obchodził kurytarze i przyjmował żądania więźniów, ci trzej wmówili jakimś sposobem w niego, ażeby wszedł do ich celi, bo mu mają coś pokazać. Kiedy zaś dozorca znalazł się w celi, więźniowie zatrzasnęli jej drzwi automatyczne, które od środka nie mają klamki, ani otworu na klucz, tak, że dozorca wydostać się nie mógł i musiał wraz z nimi pozostać i zachowywać się spokojnie z obawy o życie. W jednej chwili więźniowie wydobyli z ukrycia 6 przygotowanych prześcieradeł, powiązali je i ukręcili z nich mocny sznur, a potem spuścili się przez okno na ulicę. Dopiero kiedy ostatni więzień ześlizgnął się, dozorca miał odwagę zacząć się dobijać do drzwi i wołać o pomoc, co spowodowało alarm więzienny i pościg. Tymczasem zbiegowie odbiegli już dobry kawał w głąb ulicy Laudona. W pościgu brali udział także i przechodnie. Zbiegowie używali w czasie ucieczki zwykłego podstępu, i uciekając sami najgłośniej krzyczeli: „Trzymaj, trzymaj"! Po drodze zbiegowie wpadli do pewnego domu, wyłamali drzwi na podwórze i podnieśli kratę kanałową, chcąc widocznie skierować dalszą swą ucieczkę przez kanały. Otwór jednak okazał się za wąski, więc przeskoczyli jeszcze jedne drzwi szklane i wpadli z powrotem na ulicę, ciągle krzycząc: „Trzymaj"! Pomimo to policjantowi udało się zatrzymać jednego z nich, ale dwaj inni uciekli.

Dziwne przygody umarłego. W małem miasteczku włoskiem Bentivoglio zdarzył się niedawno dziwny wypadek: ciało bogatego wieśniaka Luigi Bergamaschi zniknęło z trumny. Bergamaschi umarł w szpitalu i stąd też odprowadzono ciało na cmentarz. Po skończonych obrządkach pogrzebowych udała się cała rodzina oraz orszak pogrzebowy z powrotem do miasta, a grabarz wziął się do zakopania trumny. Wtedy spostrzegł, że trumna jest pusta, przerażony pobiegł do burmistrza, ten rozesłał karabinierów na wszystkie strony celem wynalezienia sprawców i odszukania ciała. Pustą trumnę grabarz tymczasem przeniósł z powrotem do domu przedpogrzebowego.



Zbiegła się rodzina i zaczęto snuć najrozmaitsze domysły nad pustą trumną. Wypadkiem tym całe miasto było poruszone, opowiadano sobie, że to z pewnością motywy polityczne skłoniły sprawców do sprofanowania ciała, poczciwy Bergamaschi jednak nie brał nigdy żadnego udziału w życiu politycznem. Wreszcie po długich pozukiwaniach odnalazł jeden z karabinierów nieszczęsnego nieboszczyka leżącego w kaplicy szpitalnej. Zarząd szpitala zapomniał poprostu włożyć ciało do trumny. Musiano więc urządzić pogrzeb ponowny, ale ten był cichy, bez wszelkiej pompy.

Śmierć najstarszego człowieka. Niejaki Zira Aga dożył w Turcji sędziwego wieku 143 lat. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że Zira Aga umarł ze starości. Zaangażowała go niedawno jedna z wielkich wytwórni filmowych amerykańskich zamierzała przewieźć do Hollywood. Zira Aga uległ jednak krótko przed odjazdem wypadkowi samochodowemu i zmarł wskutek odniesionych ran w szpitalu.

Wypadek toreadora amerykańskiego. Wielką sensację wzbudziła w Madrycie walka byków, urządzona przez toreadora amerykańskiego Franklina, której przebieg był nadzwyczaj zajmujący ale i tragiczny, gdyż o mały włos nie skończył się śmiercią bohaterskiego Amerykanina. Walce przyglądało się 15.000 widzów a między nimi sam dyrektor Primo de Rivera z córeczkami. Franklin miał stoczyć walkę z dwoma bykami. W pierwszej walce toreador byka powalił bez wielkich trudności. W drugiej walce, w której miał do czynienia z bardzo rozjuszonem zwierzęciem, pośliznął się, chcąc zarzucić bykowi czerwoną płachtę i zahaczył ubraniem o rogi. Byk, czując wroga na rogach, biegł z nim na oślep po arenie i byłby go przygwoździł do ściany, gdyby jeden z banderilosów nie zwrócił uwagi byka w ostatniej chwili w inną stronę. Byk z niecierpliwością zrzucił ciężar z rogów na ziemię i pobiegł w inną stronę. Zemdlonego z przerażenia Franklina wyniesiono czemprędzej z areny. Po skończonem widowisku sprawiono cudem ocalonemu toreadorowi wielką owację a dyktator Hiszpanji złożył mu osobiście swe gratulacje.

Pościg za gołębiem. Z Berlina donoszą o niezwykłym w dziejach kryminalistyki sposobie wykrycia sprawców szantażu. Mianowicie generalny dyrektor kopalni Rheinpreussen otrzymał przed kilkoma dniami przesyłkę pocztową, w której znajdował się żywy gołąb pocztowy. W liście, załączonym do przesyłki, wzywano dyrektora kopalni, aby przyczepił do gołębia 5 000 marek i puścił go wolno, w przeciwnym bowiem razie grożono mu śmiercią. Policja, którą zawiadomiono o tym fakcie, poleciła jednemu z lotników śledzenie lotu gołębia pocztowego. Gołąb po wypuszczeniu opuścił się w miejscowości Homberg-Hoch Heide do gołębnika, który pilot odfotografował. Właściciela gołębnika aresztowano. Zarówno on, jak i jego wspólnik, przyznali się do autorstwa listu.

Tajemnicza przygoda Angielki. Miss Alister odbywała na angielskim statku „Cagle" podróż do Chin. Celem podróży było miasto Solianghai. Tam miała objąć posadę damy do towarzystwa u żony bogatego chińskiego przedsiębiorcy. Ci państwo mieszkali od szeregu lat w Chinach, lecz byli Anglikami. Na pokładzie statku poznała miss Allister pewnego młodego Chińczyka, który przedstawił się jej jako lekarz. Ponieważ mówił po angielsku i zdawał się interesować stosunkami w Anglji, chętnie przebywała w jego towarzystwie i nieraz późno w noc siedzieli oboje na pokładzie i gawędzili. Jednej takiej nocy spacerowali na pokładzie, gdy nikogo nie było w pobliżu. Stanęli blisko burty. Wtedy Chińczyk pochwycił ją i wrzucił do morza. Na szczęście miss Allister umiała pływać. Popłynęła za statkiem, wołając rozpaczliwie pomocy. Lecz nikt nie słyszał jej wołania i statek oddalał się coraz bardziej. Już była zrezygnowana i chciała pożegnać się z życiem, gdy nadpłynęła jakaś belka. Były to resztki zatopionej łodzi. Uczepiła się jej i tak płynęła dalej. Fale poniosły ją wreszcie ku pobliskiej przystani obok Montalivet. Straż przy brzegu zobaczyła ją i podpłynęła ku niej na łodzi ratunkowej. Tak ocalała. Władze w przystani wysłały zaraz iskrowy telegram do kapitana statku „Cagle". Odpowiedź, jaka nadeszła, nie wyświetliła tajemniczej przygody młodej Angielki. Kapitan statku „Cagle" odtelegrafował, że na pokładzie ani wśród listy pasażerów, nie było żadnej miss Alister. Natomiast znajdował się na statku chiński lekarz, lecz ten zniknął owej nocy, której datę podaje miss Allister. Kapitan przypuszcza, że podczas nocnej

przechadzki na pokładzie nachylił się zbytnio przez burtę, wpadł do morza i zatonął.

Zapalony sportowiec. Oryginalny wypadek wydarzył się niedawno w Anglji. Mianowicie z więzienia w Birmingham zbiegł jeden ze skazanych i mimo usilnych poszukiwań przez policję nie udało się go schwytać. Jakież zatem było zdziwienie władz więziennych, skoro zbieg po kilku dniach dobrowolnie powrócił do więzienia. Okazało się wówczas, że więzień, gorący zwolennik piłki nożnej, dowiedział się o mającym się rozegrać ciekawym meczu o mistrzostwo, przyczem nieprzeparta chęć zobaczenia spotkania skłoniła go do tak ryzykownego przedsięwzięcia, jak ucieczka z więzienia. Jak wiadomo, Anglicy są wielkimi miłośnikami sportu, a piłka nożna jest jednym z najpopularniejszych w Anglji sportów, to też władze więzienne, rozumiejąc tego wyjątkowego entuzjastę footbalu, ukarały go za ucieczkę bardzo łagodnie.

Śmierć sławnego dudziarza. W tych dniach zmarł sławny dudziarz szkocki J. Mac Lennan w wieku 45 lat. Zdobył on tytuł „Pipe Major" (major dudziarzy), odnosząc w 2000 konkursach świetne zwycięstwa w grze na dudach. Kiedy poczuł zbliżający się kres życia, poprosił swego syna o zagranie pieśni żałobnej. Po skończeniu tejże Lennan sam począł grać na swych dudach marsza skocznego. Tony wychodziły z instrumentu coraz słabiej aż wreszcie ucichły zupełnie, a dudy wypadły z rąk sławnego dudziarza. Tak umarł Mac Lennan, który już za życia stał się bohaterem legendy ludowej.

Tragedja na pełnem morzu. W pobliżu przystani Tammorfors w Finlandji, wydarzyła się onegdaj wstrząsająca katastrofa. Statek „Kurn", który wiózł około 250 osób, głównie młodzież szkolną, wracającą na niedzielę z zakładów naukowych do domu, zatonął. Sto pięćdziesiąt osób utraciło życie. Statek opuścił przystań Tammerfors o godz. 2 i pół popoł., a w dziesięć minut później wydarzyła się katastrofa. Przód statku z niewiadomych na razie przyczyn pochylił się nagle. Spuszczono łodzie ratunkowe, lecz wszyscy rzycili się do łodzi. Zbyt wielki ciężar sprawił, że łodzie się wywróciły. Mnóstwo osób, głównie młodzieży i dzieci, odrazu poszło na dno. Niektórzy tylko zdołali uchwycić się przewróconych czółen i popłynęli za niemi. Inni znów, którzy umieli pływać, rzucili się wpław, próbując wracać do przystani. W ostatniej chwili, gdy już okręt zaczął się zanurzać, kilka osób stłukło szyby i wskoczyli do morza z tonącego już okrętu. Sceny, jakie się tam rozgrywały, były straszne. Z przystani Tammerfors wysłano statek ratunkowy, który zabrał garstkę ocalonych.

53 lat w więzieniu. W tych dniach opuścił mury więzienia w N. Jorku Joss Pommercy, przebywszy w nich 53 lat swego życia. Wprost z celi zawieziono go na należącą do zakładu karnego farmę, przeznaczoną dla rekonwalescentów więziennych, aby tam najpierw odetchnął świeżem powietrzem i wszedł w styczność ze światem, którego nie widział od swej młodości. Podczas tego przejazdu obwieziono byłego więźnia samochodem po mieście, a przejażdżka ta, której nigdy w życiu nie zażył, sprawiła mu wielką przyjemność. Poraz pierwszy ujrzał siwowłosy starzec aeroplany, motocykle i samochody ciężarowe, które tak go zdumiały, że prosił o zatrzymanie auta, aby mógł się tym dziwnym wozom przypatrzeć z bliska. Pomercy był uwięziony przed 53 laty w 18-tym roku życia za zamordowanie swych trzech młodszych sióstr. Sąd skazał go na powieszenie, gubernator jednak zmienił mu tę karę ze względu na jego wiek, na dożywotnie więzienie. Obecnie darowano mu resztę kary.

RZECZY CIEKAWE.

Najpiękniejszy język świata.

Mówią swoi, że posiadamy język, którego bogactwo dźwięków, muzyka i plastyka, stawiana na równi z njpiękniejszymi językami świata. Pod względem dźwiękowym jest język nasz najbogatszym i najpiękniejszym na świecie. Stąd pochodzi znane zjawisko, że Polacy z taką łatwością przyswajają sobie wszelkie języki obce. Oprócz tych bogactw dźwiękowych ma język polski prawdziwą giętkość składni i tonu, która wszystkie i najbardziej złożone wyrazy duszy oddać pozwala.

Tak czują i piszą Polacy o swoim języku, — jak wyrażają się o polskim języku cudzoziemcy?

Uczony francuski, Martin Henryk, mawiał, że „Polaków już sam język skłania do nabożności, bo nadaje się najwięcej ze wszystkich, jakie zna, do ujawnienia najszlachetniejszych uniesień ducha".

Cortembert, sekretarz paryskiego Towarzystwa Językoznawczego, po wysłuchaniu ludowych pieśni francuskich, przełożonych na język polski, tak oświadczył: „Pieśni ludu francuskiego nabrały w przekładzie energji i siły, której im wyrazistość polskiego języka użyczyła".

Ciekawe szczegóły z życia kukułki.

Bardzo ciekawe doświadczenia poczynił mr. F. Gillet z młodą kukułką, chowającą się w gnieździe czajki. Jeszcze ślepy intruz powyrzucał z gniazda niewygodne mu przybrane rodzeństwo. Uczony powkładał je z powrotem i przyglądał się, jak kukułka niestrudzenie powtarzała 45 razy to samo, wypychając swych towarzyszy. — Wobec tego rozszerzył Gillet gniazdo i podzielił je na dwie części; w jedną włożył niezgodną kukułkę a w drugiej umieścił resztę młodych ptasząt. Stare ptaki wychowały wszystkie własne młode i kukułkę także. Kukułka, posiadając własną część gniazda nie próbowała już dokuczać drugim.

Jeszcze jedną historję kukułczą podaje pewne pismo angielskie. Mr. Henry Williamson włożył świeżo zniesione jajko kukułcze do gniazda szpaka. Szpaki wylęgły się pierwsze, a mimo to młodsza kukułka rzucała się na nie, próbując wszelkiemi siłami stać się panem gniazda i powyrzucać wspólnych mieszkańców. Ale słabsza musiała ustąpić i tolerować swych braci. I w tym wypadku para szpaków wychowała swoje dzieci i kukułkę.

Jedwab ze świńskich uszu.

Niebylejakiem zdumieniem napełnić może nasze gosposie wiadomość, że ze świńskich uszu można wyrabiać jedwab, nie ustępujący w niczem prawdziwemu. Tak jednak jest dzięki wynalazkowi angielskiego chemika doktora Artura Little. Ponieważ wynaleziono już sposób dla wyrabiania jedwabiu z kleju, Dr Little wpadł na pomysł użycia do tego celu odpadków świńskich z rzeźni. Po długich próbach udało mu się z cząsteczek uszu świńskich, poddanych odpowiednim procesom chemicznym, wytworzyć klej nadający się doskonale do wyrobu jedwabiu. Zastosowanie tego wynalazku w Polsce mogłoby odrazu poprawić nasz bilans handlowy, gdyż odpadłaby w nim pozycja sprowadzanych z zagranicy jedwabi sukniowych i jedwabnych pończoszek. Ktoby to jednak przypuszczał, że w tak prosty sposób, można fabrykować jedwab.

Polacy na Ukrainie.

Według dokonanych ostatnio obliczeń statystycznych, na Ukrainie, sowieckiej mieszka (a właściwie przyznało się do narodowości polskiej) 460.000 Polaków. Stanowią oni według urzędowej statystyki sowieckiej 1.6 proc. ogółu ludności, gdy w r. 1902 stanowili tylko 0.8 proc.

Z ogólnej tej liczby po wsiach mieszka 80.3 proc. Z Polaków, zamieszkałych w miastach jest 39.5 proc. robtnikami i 21.1 proc. urzędnikami, po wsiach 91.7 proc. Polaków to gospodarze wiejscy.

Jad pszczeli jako lekarstwo.

Ukłucie pszczoły oddawna w lecznictwie ludowem uważane jest za skuteczne lekarstwo przeciw wszelkim reumatyzmom, a doświadczenia, dokonane w tym kierunku przez medycynę oficjalną, dały zadowalające rezultaty, natrafiły jednak na trudności z powodu braku pszczół. Obecnie przemysł farmaceutyczny wprowadził na rynek preparat, identyczny z jadem pszczelim, który choremu aplikuje się jako zastrzyk, a posiada tę dogodność, że może być stosowany w dowolnych dawkach.

Środek ten jednak nie wszystkim pomaga, co jest zresztą zupełnie naturalne, zważywszy, że to, co w życiu potocznem nazywamy „reumatyzmem“ może mieć najrozmaitsze powody i najróżnorodniejsze źródła. W każdym poszczególnym wypadku należy zatem przedewszystkiem stwierdzić dokładnie jakość choroby, a potem dopiero wybrać odpowiedni do jej zwalczania środek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: **Jan Pelczar** w W. S.: Jakkolwiek artykuł p. t. „Wiekowe tradycje“ jest zupełnie dobry i słuszny, nie zamieścimy go jednak ze względów rzeczowych. — **Władysław Mirek** w N.: Nowelkę zamieścimy, choć znać w niej pewne niewyrobienie. Temat ten można było nieco szerzej opracować, a byłaby rzecz wcale ładna. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Adres p. Fr. M. Skomielna Biała. — **Józef Staniak** w Z.: Bez nut, z nutami nie mamy. — **Józef Kurda** w N. S.: W wierszykach znać pewien talent, ale rymy jeszcze utykają. Po napisaniu wiersza trzeba go przeczytać uważnie i usterki poprawiać. — **El-jot** w K.: Wiersze dobre, ale do „Roli“ się nie nadają. — **Władysław Kuchta** w M.: Wierszyki z małemi poprawkami w miarę miejsca zamieścimy. W powiecie chełmskim mamy dotychczas tylko 2 prenumeratorów. Możeby Pan zalecił tam „Rolę“, lub podał sposób rozpowszechnienia jej w tamtych okolicach. — **Józef Papiórek** z D.: Wspomnianą książkę można nabyć tylko w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. — **Andrzej Mnich** w F.: Wspomnianych powieści w wydaniach książkowych nie mamy. Może Pan nabyć egzemplarze „Roli“, w których te powieści były drukowane. — **Franciszek Macioł** z S. B.: Maciek nie chciał wysłać, bo p. K. nie jest prenumeratorem. Fraszki i żarty prosimy przysłać. Wszystko swojej koleji się doczeka.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka kratkowa.

(Ułożył M. Blum z W).

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F, ułożyć w każdym po wyrazie sześcio-zgłoskowym. Litery, wskazane przez cyfry od 1 do 6 włącznie utworzą nazwę pustyni.

Sylaby: Syd — nna — ma — tot — ney — chock — ward — Kan — o — Gu — Ed — ja — li —.

Znaczenie wyrazów: A) Miasto w Australji. B) Biuro (inaczej). C) Miasto w Azji. D) Kolonja w Ameryce Poł. E) Imię męskie. F) Owoc.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Rodak z T.).

I.

Słyszałem, że Maciuś w karczmie pierwsze,
[czwarte,
Choć Kaśka się upiera, mówiąc, że to nie-
[warte,
A gospodyni ciągle wodzi drugie-czwarte,
Bo Kaśka i gospodyni, to są kobiety uparte
Sama druga jest to nuta używana w śpie-
[wie.
Z pewnością każdy z Was zaraz mi ją po-
[wie.
Druga i pół trzeciej jest to rzeka znana
I na mapie Europy bywa spotykana.
Szarada skończona; całość odgadniecie,
Jeżeli się mapie Europy dobrze przypa-
[trzycie.

II.

Wiecie o tem, że pierwsza druga na balu
[używana
I tam to bywa u ludzi spotykana.
Prawda, że Kaśka niezawsze na Maćka jest
[trzecia-czwarta
I nieraz między niemi panuje kłótnia za-
[żarta,
Bo Kaśka jest ładna a nawet tęga czwar
[ta-pierwsza
A nawet od gospodyni i Maćka o wiele
[ładniejsza.
Trzecia wstecz jest to miara, którą daw-
[no znacie
I zdaje mi się, że na tem długo się nie
[namyślacie.
Jeżeli trzecie pierwsze łatwo zgadnąć chce-
[cie,
To szukajcie w domu a napewno znaj-
[dziecie.
Szarada jest łatwa a nawet dobrze obja-
[śniona
Całości Wam nie powiem. bo już Wam
[jest znana.

III.

Na pierwsze-drugie nieraz małe dzieci za-
[sługują,
Jeżeli się wobec rodziców niegrzecznie
[zachowują
Czwarte i piąte rzadko teraz spotykane,
A nawet niektórym zupełnie nieznane.
Wiecie, że za występki trzeci pół czwarty
[wymierza kary,
Który też w karaniu nigdy nie ma miary.
Całość często w gazetach ciekawie oglą-
[dacie
A nieraz w domu z przyjemnoścę rysujecie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 36 „Roli“: 1. Logogryf: Piotr Skarga. 2. Szarady: I. Skaleczenie. II. Stodoły. 3. Zagadki humorystyczne: I. Kawałek. II. Kraków. III. Szkorbuty. IV. Pieca. V. Minogi. VI. Ślimaki. VII. Fasolle. 4. Bilety wizytowe: Szewc, malarz, krawiec, kupiec, dyrektor, piekarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: I. Zajączkowski z S., Marja Woźniakiewicz z G., Józefa Baziuk z K., Alfons Czader z S. W., Piotr Kowalski z D., Eugenjusz Kotfis z D., Jan Babiarz z K., Michał Więcław z N., Jan Gara z W., Józef Kapuściński z L., Franciszek Macioł z S. B., Zosia Maćkowska z B., Józef Kośmider z S. B., Józef Staniek z Z., Ludwik Kowalski z B., Józef Topolski z B. i Henryk Biłka-Głębicki z S.

Nagrody wylosowali pp.: Michał Więcław z N. i Józefa Baziuk z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 5 września b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·20 do 1·70 zł.	Jałownik	od 1·20 do 1·72 zł.
Woły . .	od 1·31 do 1·82 zł.	Cielęta .	od 1·87 do 2·72 zł.
Krowy .	od 0·94 do 1·69 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·50 do 2·82 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·20 do 3.68

Giełda płodów rolniczych
z dnia 6 września b. r.

Pszenica .	41·00—42·00	Słoma długa	10·00—12·00
Żyto .	25·50—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	20·00—21·00	Koniczyna na-sienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień .	26·00—27·00		
Fasola biała	125·00—135·00	Mąka żytnia	42·50—43·00
Groch zwyk.	48·00—51·00	Mąka pszen.	75·00—76·00
Siano słodk.	9·50—10·50	Otręby pszen.	18·50—19·00

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

BALSAM KAPUCYŃSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego

podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.

Cena za 5 fl. z przesyłką zł. 10. — 10 flaszek zł. 19.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż części owa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Kawaler, w sile wieku, handlowiec, prowadzący swój własny długoletni interes, poszukuje panny w celach matrymonjalnych z niewielkim kapitałem. Łask. zgłoszenia do Administracji »Roli« pod »Handlowiec«.

NOWY WYNALAZEK XX. WIEKU

Płaski zegarek!!

Tylko zł. 5·93 (zam. 25).



Wysyłamy pocztą za zaliczeniem, elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny, na kamieniach — wyregulowany do minuty, z gwarancją za dobry chód na 8 lat, 2 szt. 11·60, 4 szt. 22·68, 6 szt. 33·60. **Lepszego gatunku** 7·75, 9·50, 11·60, 15, 18, 25, i 30 zł. Na rękę z paskiem 10·50, 14, 17, 20, 23, 25, 30 i 35 zł. **Z francuskiego nowego złota** 15·50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., lepszego gatun.: 20, 25, 30, 40, 50 i 65 zł. **Budziki stołowe** 11, 15, 17 i 20 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 1.85, 2.50, 3.50, 4.75 i 5.50. — Za koszta przesyłki płaci kupujący. — Adres: **Skład Zegarmistrzowski**

JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27. Oddz. 41.

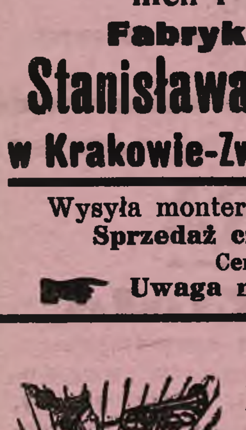
Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotymi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z braku miejsca zamieszczamy niektóre:

Nr. 1355) Sz. P. Prosz ęo wysłanie jeszcze jednego zegarka z fr. nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. — W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków.

Prezes, Stanisław Borowicz w Kutnie.

Nr. 1357) W. P. Za przesłane mi dwa zegarki składam Panu serdeczne podziękowanie, gdyż jestem z nich zadowolony, proszę o przysłanie zegarka.

Burkiewicz, Post. Pol. P. w Szczepanowie.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Potrzeba chłopca do praktyki.

Kopalnię złota posiada ten, kto używa

mączkę pastewną

do tuczenia świń

wydatek mały a przynosi w ciągu roku kolosalny zysk. Do nabycia u **Jakóba Kasiarza w Stanisławie Górnym** poczta **Kalwarja Zebrzydowska.**

5 kilogramów wraz z przesyłką pocztową 10 zł.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na „Rolę".